



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 750

by 1926

I A N U S Z

O DOBRĄ
SPOŁECZNĄ WOLEŃ
I PANOWANIE PRAWA

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI, SPÓŁKI AKCYJNEJ
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO. WARSZAWA, 1935.

O DOBRĄ SPOŁECZNĄ WOLĘ
I PANOWANIE PRAWA



750

19.1326

A N T O N I A N U S Z

O DOBRĄ
SPOŁECZNĄ WOLEŃ
I PANOWANIE PRAWA

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI, SPÓLKI AKCYJNEJ
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO. WARSZAWA, 1935.

Do żywych, zbarwiennych prawd, których stosowanie zapewnilo życiu polskiemu błogosławione skutki, należy prawda o dobrej, społecznej, patriotycznej woli, jako źródle trwałych osiągnięć w dziedzinie celów i zadań polityki narodowej.

Inna prawda żywa, krzepiąca, twórcza, która powinna wypełniać całe nasze życie państwowe, to prawda prawa i praworządności.

Pomwyższe prawdy stanowią myśl przewodnią niniejszej publikacji.

Ugruntowanie się tych prawd w świadomości i woli ogółu obywateli, wprowadzi do naszego życia politycznego niezbędne dla jego postępu i rozwoju pierwiastki ładu, stałości i trwałości.

AUTOR.

Październik 1935 r.

O DOBRĄ SPOŁECZNĄ WOLĘ *)

Mijają jeden za drugim zimne, szare, krótkie dni grudniowe, wypełnione ciężką troską, nadmiarem kłopotów i zmartwień. Zbliża się Święto Bożego Narodzenia. Wspomnienia, związane z tem Świętem, odrywają myśli nasze od dnia dzisiejszego i unoszą je w przeszłość do najszczęśliwszego kraju, „kraju lat dziecinnych“.

To, co się czuło i przemyślało podczas tylu kolejnych Świąt Bożego Narodzenia w kraju i na obczyźnie, było dziwnie podobne i zbliżone do modlitwy Konrada z „Wyzwolenia“ Stanisława Wyspiańskiego:

„Byś zwiódł z wędrówki długiej
Mój naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
Gdy przyjdiesz jako dziecko tej nocy
Bożego Narodzenia.
Ta noc jest dla nas święta,
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.
Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą”.

Czytając te słowa, czuło się ich związek z zasadniczym tonem własnych przeżyć i tęsknot. Zdaje się, że potężny wpływ twórczości St. Wyspiańskiego polegał właśnie na tem, że poeta znajdował piękną artystyczną formę dla tego, co kielkowało, rosło i dojrzewało w naszych duszach.

*) Artykuł drukowany w „Gazecie Polskiej” z dnia 24 grudnia 1931 r.

Od tego czasu upłynął długi szereg lat. Za sprawą Józefa Piłsudskiego rzeczywistością historyczną stały się następujące słowa modlitwy Konrada:

Nie ścierpię już niedoli,
Ani niewolnej nędzy,
Sam sięgnę lepszej doli,
I łeb przygniotę jędzy.
Zwycięzę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskrzeszę,
Synami my twojemi,
Błogosław czyn i rzeszę!”

Już czternaste Święta Bożego Narodzenia spędzamy we własnem Niepodległym Państwie. W tym roku na radosną treść tego święta rzuca ponury cień przeżywany przez Polskę razem z resztą świata kryzys gospodarczy. Ciężkie skutki kryzysu głęboko zaburzyły i rozstroiły nasze życie, i społeczeństwu jakgdyby zabrakło tego zdrowego optymizmu i podniosłego nastroju ducha, jaki nam towarzyszył w pokonywaniu dotychczasowych przeszkód i trudności, napotykanych na drodze do Niepodległości Państwowej. A tymczasem do przetrwania i przezwyciężenia kryzysu niezbędną jest pewna odporność moralna, którą daje wiara we własne siły i zdolności oraz wiara w wielkie przeznaczenie dziejowe narodu.

Musimy przejąć się wiarą, że stać nas moralnie i materialnie na zwalczenie kryzysu.

Istnieje olbrzymia literatura, traktująca o przyczynach i przejawach obecnego kryzysu, a pewien uczony niemiecki wyliczył 235 jego przyczyn. Współczesny kryzys ma jednak pewną cechę, która zasługuje na specjalne podkreślenie. Jest to kryzys nie tyle materialny, ile organizacyjno-moralny. Dóbr materialnych mamy nadmiar. Nie dlatego jest nędza i niedostatek, że brak materialnych środków egzystencji, lecz dlatego, że jesteśmy organizacyjnie nieporadni, gdy chodzi o celowe zadysponowanie istniejącymi dobrami i że jesteśmy moralnie niedojrzali do szczerego przejęcia się tą szlachetną i mądrą zasadą, że z odmě-

tów dzisiejszego kryzysu możemy się wydzwignąć tylko społem, a nigdy w pojedynkę.

Uświadomienie sobie tych prawd da nam radosne poczucie siły, natchnie nas zdrowym optymizmem, ożywi naszą energję, ponieważ utrwali nas w przeświadczeniu, że od nas samych zależy zwalczenie kryzysu i osiągnięcie powszechnego dobrobytu i pomyślności.

Gdyby dla pokonania w Polsce kryzysu potrzebna była kopalnia złota, możnaby było zwątpić w ratunek i bezradnie rozłożyć ręce, ponieważ niewiadomo, czy taką kopalnię udałoby się nam odkryć, lecz jeżeli potrzebne są ku temu uczucia i czyny społeczne, zdolności organizacyjne i czynna dobroć, to wszystko to jest do osiągnięcia wysiłkiem woli i pracą ducha. Doskonałą szkołą uczuć społecznych jest nasze piśmiennictwo, a świetnym wzorem skutecznego działania jest historia prac i działań żyjącego wśród nas mocarza czynu, „co gmach swój stawia z niczego powoli“.

Społeczne wartości naszego piśmiennictwa i budujący przykład Józefa Piłsudskiego jest tym kapitałem moralnym, który nam pozwoli przezwyciężyć kryzys szybciej i skuteczniej, niż to są w stanie uczynić inne narody, pozbawione podobnego kapitału moralnego.

Wybitny i zasłużony działacz niepodległościowy, Artur Śliwiński, w swej niezwykle ciekawej pracy „Na przełomie dwóch epok“ wypowiedzi następujące uwagi:

„Tylko naród, który potrafi przystosować swe życie do własnych zasobów i własnej wytwórczości, który bez obcej pomocy zdoła wydzwignąć masy z dzisiejszej nędzy i wrócić pracy ludzkiej należne jej prawa, przetrwać może, bez pograżenia się w otchłań największej niedoli, straszne wstrząśnienia i burze, jakie niesie przyszłość“...

„Bolszewizmowi, idącemu na podbój Zachodu, przede wszystkim będzie zmuszona przeciwstawić się Polska. Dopóki nad Wisłą nie utwierdzi swego panowania topór bolszewicki, dopóty światu nie grozi przewrót w jego najdzikszej i najkrwawszej postaci. Aby to przeciwstawienie mogło być skuteczne, niezbędna jest mobilizacja wszystkich sił

twórczych, wszystkich sił duchowych i moralnych narodu, mobilizacja talentów i charakterów, mobilizacja intelektu, uczciwości i woli“.

A zatem mobilizacja uczciwości, mobilizacja wszystkich sił duchowych i moralnych!

Święta Bożego Narodzenia na krótki czas odrywają nas od zgiełku życiowego, od trosk i kłopotów materialnych.

Obcujemy w czasie świąt z najbliższymi nam ludźmi, których obecność wyzwala z nas żywe i głębokie uczucia miłości rodzinnej i serdecznej przyjaźni.

W takiej chwili dusze nasze najbardziej są dostępne dla zrozumienia tych nakazów moralnych, jakie wypływają z faktu, że żyjemy w społeczeństwie, którego dobre i złe losy musimy dzielić. Te nakazy moralne wymagają od nas czynnej dobroci, doskonałego serca i dobrej woli w stosunku do współobywateli. Tylko społem, w żywej, moralnej łączności z całym narodem możemy skutecznie przeciwstawić się dezorganizacji i spustoszeniu, jakie szerzy kryzys.

NARODZENIE BOGA *)

Rokrocznie świat chrześcijański obchodzi uroczyste pełne głębokiej treści moralnej święto Bożego Narodzenia.

Święto to, owiane czarem poezji, opromienione urokiem wspomnień z „kraju lat dziecinnych“ — budzi w nas podniosłe uczucia, rozpogadza dusze, odrywa od codziennych drobnych spraw i kłopotów, czyniąc nas przystępniejszymi do zrozumienia prawd Bożych, prawd wiecznych, do zastanawiania się nad tem, co jest najważniejsze.

A najważniejszą rzeczą w życiu całej ludzkości i poszczególnych narodów był i jest postęp moralny.

Był najważniejszą rzeczą zawsze, lecz nigdy doniosłe znaczenie pracy dla zwiększenia tempa postępu moralnego nie narzucało się naszej świadomości z taką oczywistością, jak w czasach dzisiejszych.

Zdobycze nauk ścisłych rzuciły podwaliny pod wspinały rozwój postępu technicznego, który zapewnił człowiekowi olbrzymią władzę nad siłami przyrody, a jednocześnie ten człowiek tak mało zwiększył swoją władzę nad samym sobą, nad żywiołami, które tkwią w jego własnej naturze!

Jaki kolosalny postęp intelektualny i techniczny dzieli nas od czasów Mojżesza, a pomimo to treść dekalogu z góry Synai do dnia dzisiejszego nic nie utraciła ze swej aktualności, ponieważ nasza natura moralna prawie że nie zmieniła się od tamtych czasów.

Stosunek pomiędzy postępuem technicznym a moralnym da się obrazowo przedstawić w modnej dzisiaj formie roz-

*) Artykuł drukowany w „Gazecie Polskiej” z dnia 23 grudnia 1933 r.

wartych nożyc z tem niepokojącym uzupełnieniem, że jesteśmy świadkami nie zamykania się tych nożyc, lecz dalszego ich rozwierania się.

Dzięki postępowi technicznemu ludzkość współczesna posiada olbrzymie zasoby dóbr materialnych i prawie nieograniczoną możliwość ich zwiększania a wskutek niedorozwoju uczuć społecznych i niedostatecznego postępu moralnego jesteśmy bezradni wobec spustoszenia materialnego i moralnego, jakie niedostatek i nędza szerzą wśród rzesz ludzkich na całym świecie.

Jeżeli symboliczne nożyce mają skutecznie krajać naszą dzisiejszą rzeczywistość społeczną po linii przykazań Bożych, ramię postępu moralnego tych nożyc musi się zbliżyć do ramienia postępu technicznego. Aby to nastąpiło, winniśmy zjednoczyć się w świadomem dążeniu do zwiększenia tempa postępu moralnego.

Obchód Świąt Bożego Narodzenia winien stać się dla nas sposobnością do wzniesienia i ożywienia w sobie mocnego postanowienia wytężonej pracy na rzecz pomnażania moralnych wartości w naszym życiu społecznem i państwowem.

Bóg się rodzi, złe moce truchleją.

Bóg się rodzi, aby dusze ziemskie natchnąć zrozumieniem prawd wiecznych, aby sprawom ludzkim nadać kierunek odpowiadający celom Mądrości Przedwiecznej. Bóg się rodzi, aby życiu człowieczemu, zawartemu w szczupłych granicach czasu i przestrzeni, nadać sens głębszy, aby na codzienne prace i trudy człowieka rzucić odblask wielkich przeznaczeń ludzkości.

I każda głębsza natura ludzka, gdy staje w obliczu wielkich celów i nadludzkich trudów pragnie się sprzymierzyć z siłami Nieba, pragnie wzbudzić w sobie tę wiarę, jaką żył wielki poeta Polski Wyzwalającej się, Stanisław Wyspiański, który posiadał cudowny dar słyszenia głosów nie z tego świata. Oto są słowa tej jego wiary:

„Że jestem mocen Twoją wola
i wola Twoją silny,
że wszystkim trudom ręce zdolą,
gdy głos Twój nieomylny”.

Czasy przeżywamy bezprzykładnie ciężkie. Ludziom częstokroć brak nie tylko chleba powszedniego, lecz przede wszystkim brak im chleba życia, brak im prawd moralnych i siły duchowej już nie do przewyciężenia, a do przetrwania tak zwanego kryzysu, który w rzeczywistości nie jest kryzysem materialnym, lecz kryzysem moralnym. A właśnie przewyciężenie kryzysu moralnego jest niesłychanie trudne, bo żadna rewolucja na to nie pomoże, a tylko organiczny postęp moralny, który wymaga wytrwałej i długiej pracy duchowej całej powszechności narodowej.

Do pracy tej musimy stanąć w przymierzu z Bogiem, nastrojając swe dusze na podniosły ton słów J. Słowackiego:

„Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga robotnikiem,
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — Ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch — Aniołem, co wszystko przemoże,
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Jeżeli słowa te nie tylko wypowiemy ustami, lecz wnikniemy w ich treść całą skupioną mocą naszego ducha, narodzi się w nas mocne postanowienie pełnienia woli Bożej na ziemi. Z tego postanowienia powstaną czyny, zwiększające nasz moralny stan posiadania.

W życiu narodu nie może na jedną chwilę ustać proces narastania nowych wartości moralnych. Działacze społeczni i polityczni nie mogą na chwilę zatrzymać się w rozwoju duchowym, w „narastaniu od wewnątrz“.

Taktyka oraz strategia walki o władzę ma sens tylko wówczas, jeżeli do współzawodnictwa o władzę stają nie biegli w intrygach gracze polityczni, lecz ludzie nacechowani powagą moralną, religijnym stosunkiem do Ojczyzny i wiarą w wielką dziejową misję swego narodu, słowem ludzie zdolni do tworzenia nowych wartości politycznych, a nie tylko do grania gotowemi, już osiągniętymi wartościami.

Nie wstydzmy się i nie unikajmy tego uroczystego stylu. Czasy dzisiejsze wymagają mobilizacji dobrej woli całego społeczeństwa, wydobycia z dusz ludzkich wszystkich szla-

chetnych pierwiastków, a nie zdołają przecież tego dokonać najbardziej utalentowani gragacze, kpiarze i szydery.

Musimy sięgnąć do skarbów ducha i skarbów mądrości społeczno-politycznej, zawartych w pismach Adama Mickiewicza, musimy przypominać i wskazywać społeczeństwu na bogatą filozoficzno-społeczną twórczość Edwarda Abramowskiego, skierowaną na rozbudzenie w nas i uświadomienie szlachetnych uczuć społecznych, jako dźwigni postępu moralnego.

Wymieniam tylko te dwa wielkie umysły i płomienne serca, chociaż mam pełną świadomość tego, że niemal całe piśmiennictwo nasze jest ożywcem i niewyczerpanem źródłem idei i wartości artystycznych, które krzepią serca, bogacą i kształcą umysły i wznoszą ducha ku Niebu.

To też duchowa gleba polska wydaje się być wyjątkowo dobrze uprawną i przeoraną przez piśmiennictwo nasze do przyjęcia posiewu tych prawd Bożych, które niosą „pokój ludziom dobrej woli“.

I chcemy wierzyć, pomimo niepokojących pozorów, że to właśnie wieszczą intuicja, zdolna wyczuć utajone głęboko moralne siły narodu, podyktowała St. Wyspiańskiemu ten akt jego strzelistej wiary:

„O Boże, wielki Boże,
ty nie znasz nas, Polaków;
ty nie wiesz, czem być może
straż polska u Twych znaków!”

TWÓRCA PRZYMIERZA POMIĘDZY POEZJĄ I ŻYCIEM*)

Wielka poezja Polski porozbiorowej była dla narodu ujarzmionego nie literackim odzwierciadleniem codzienności, nie ucieczką od twardych nakazów walki w krainę poetyckich zmyśleń, lecz była szkołą życia, stale powtarzaniem wezwaniem do nieustających zmagania z hańbą niewoli oraz źródłem wzniosłych porywów i wytrwałych dążeń ku wolności i wielkości. Słowem, poezja Polski porozbiorowej była w życiu naszego narodu tem, czem była Iljada dla starożytnych Greków.

Myśl przewodnią tej poezji dobrze oddają słowa K. Ujejskiego:

„Weiaż się szamoce, szukając sposobów
Jakby was zmeźnić — wszystkie drogi mylnel!
A więc z pochodnią wstąpić chcę do grobów,
Na jaw wygrzebię czyny podmogilne...
Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z nimi wskrzeszę stary świat zamarły”.

Żywo odczuwana tęsknota do ludzi męznego serca i hartownej woli, zdolnych do podjęcia zwycięskiej walki z przemocą i gwałtem, wydobyła z poetyckiej duszy Syrokomli następującą modlitwę:

„A jednak czasem łza płynie do powiek,
I z głębi serca modlitwa do nieba:
Przywróć nam, Panie, staroświeckich ludzi,
Z krzemienną piersią i duszą stalową.
Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi,
Niech w oczy spojrzą i przemówią słowo,

*) Artykuł drukowany w „Peowiaku” z marca 1933 r.

Abyśmy mogli choć raz, choć zdaleka
Zobaczyć w życiu Wielkiego Człowieka!”

Ku jakiemuś wielkiemu polskiemu świętemu zwraca
patriotyczną myśl poeta z „Wesela“:

„Polska — to jest wielka rzecz:
Podłość odrzucić precz,
wypisać świętą sprawę
na tarczy, jako idee, godło,
i orle skrzydła przypawić,
husarskie skrzydlate szelki
założyć,
a już wstanie któryś wielki,
a już wstanie jakiś polski święty”.

Gdy Stanisław Wyspiański pisał powyższe słowa, już stał przy warsztacie dziejowym i rozwijał niezmordowaną działalność Człowiek, któremu danem było wyprowadzić naród z Egiptu niewoli, z którego imieniem po wieczne czasy będzie związane wielkie dzieło wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Józef Piłsudski jest tym Wielkim Człowiekiem naszego pokolenia, który zawarł w swe piersi prawdy i wskazania naszej poezji i swą potężną wolą przetworzył je na fakty dziejowe. Jest On tym, który pod tęczę natchnień poetyckich rzucił granit zdolności realizatorskich i wytrwałą pracą zamienił słowa marzeń i tęsknot w ciało rzeczywistości historycznej. Poezja nie była dlań, jak dla Konrada, tyranem, lecz dźwignią wielkich czynów.

Wiemy z własnych słów Józefa Piłsudskiego, że: „od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano go z utworami naszych wieszczów“ i że „od dzieciństwa zachwycał go zawsze Słowacki, który też był dlań pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych“.

Dzisiaj, gdy wszyscy znamy czyny dokonane przez Józefa Piłsudskiego i gdy pamiętamy Jego postawę duchową w najkrytyczniejszych momentach swej, pełnej trudów i niebezpieczeństw, działalności, czyż nie narzucają się naszej pamięci drogą naturalnych skojarzeń myślowych następujące słowa Juliusza Słowackiego:

„Ale twardo — ale jasno
Śród narodu swego stać,
Myślą bić — chorogwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną;
W drogę choćby niepowrotną,
Lecz ofiarną — naprzód twarzą!
Z piersią czystą — choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą;
Z twarzą smętną — ale białą,
Chrystusową — choć zwiedniałą
A ciągnącą lud do siebie
Niesłychanym bożym czarem:
Takim Duchem i sztandarem
Być na ziemi — to być w Niebie”.

A jak Józef Piłsudski budował swój autorytet moralny w narodzie? Jakiem postępowaniem zniewalał ku sobie serca ludzkie, w jaki sposób zdobywał wpływ na umysły współczesnych i stawał się dla nich nadzieją, ostoją i ratunkiem?

Najtrafniejszą odpowiedź na te pytania znajdziemy w tych słowach Zygmunta Krasińskiego:

„Bądź arcydziełem nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stawia z niczego, powoli!
Bądź spokojnością śród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju,
Bądź wiecznym pięknem w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą — gniewem, lub świętem milezieniem,
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!”

A czy cała działalność Józefa Piłsudskiego, Jego walka z niewiarą społeczeństwa we własne siły, walka z ugodowością dążeń i programów partyjnych, czy ta działalność i walka nie były odpowiedzią na wyrzut autora „Chorału“:

„Słabe to duchy! Marne samoluby!
Syny to ciała, frymarki, rachuby!
U nich to wielkie, co stoi przed twarzą,
To tylko ciężkie, co na dłoni zważą.
Kiedy ich matka z grobu wstaje, wskrześnie,
Oni wołają: Zawcześnie, zawcześnie!
I każą biednej aż do *jutra* czekać,
A sami będą przed *jutrem* uciekać”.

Właśnie Józef Piłsudski był tym, który nie pozwalał małoduszny w narodzie uciekać przed **j u t r e m** zmartwychwstania Polski, a sam z najmężniejszymi ofiarnie i wytrwale pracował, aby to **j u t r o** uczynić dniem dzisiejszym wyzwolenia Ojczyzny. Właśnie Józef Piłsudski był tym, który z całą słuszością mógł być o sobie powiedzieć 12 maja 1926 r.: „Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilja, jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości“.

W taki to sposób za sprawą Józefa Piłsudskiego poezja przestała być dla nas jedynie czemś odświętnem, czemś stojącym ponad życiem, lecz stała się wiernym sprzymierzeńcem życia i jego nakazów walki i pracy oraz źródłem szlachetnych podnieć w dążeniu do przekształcenia niedoskonałej rzeczywistości na miarę ideału. Widzimy więc, że J. Piłsudski przywrócił poezji jej starogreckie znaczenie: poezja — to twórczość, czyn.

Jest rzeczą na czasie przemyśleć i zgłębić wszystkie elementy wielkości Józefa Piłsudskiego i uświadomić sobie wszystko, co się składało zarówno na treść Jego ideałów i dążeń, jako też na Jego metody działania.

Dlaczego na czasie?

Każdy wielki człowiek stwarza legjony naśladowców. Największy człowiek nie jest wolny od wad. Wielkość jego polega na tem, że suma dodatnich stron charakteru, suma zalet, znakomicie przewyższa sumę wad i wystarcza do podjęcia i dokonania wielkich dzieł. Wady naśladować łatwo, cnoty i zalety trudno, bardzo trudno.

Na tem polega to częste zjawisko, że naśladowcy wbrew swym chęciom, lecz zgodnie ze swym marnym charakterem

i filisterską naturą, stają się bardzo często karykaturą swego wzoru.

W „Gazecie Polskiej“ z dnia 26 stycznia 1933 r. zamieszczono świetny artykuł: „Bismarck i Bismarczki“. Bismarczki niszczą dzieło Bismarcka, ponieważ usiłują „budować wielkość Niemiec na psychozie świadomie stwarzanego fałszu“. Kończy się zaś wspomniany artykuł temi słowy:

„Dlatego mimo wszystko — Bismarck był wielkim symem potężnego ludu, podczas gdy niejedni z jego spadkobierców próbują stwarzać s w o j ą rzekomą wielkość przez p o n i ż a n i e własnego narodu do poziomu tłumu, który t r z e b a oszukiwać, aby prowadzić go ku wielkości“. Trafne i mądre słowa.

Józef Piłsudski ma także swoich naśladowców. Niepomniernie szybko rosną zastępy Piłsudczyków. Grozi nam to niebezpieczeństwem, że wkrótce z poza tłumu Piłsudczyków nie będziemy mogli dostrzec samego Piłsudskiego. Byłoby to prawdziwem nieszczęściem.

Ten wielki moralny skarb, jakim jest Józef Piłsudski w naszej historii, winien oddziaływać bezpośrednio na wszystkie w Polsce szlachetne serca i prawe umysły.

Z bólem trzeba wyznać, że społeczeństwo nie przejawia silnej dążności do bezpośredniego obcowania z umysłowością J. Piłsudskiego. Pisma Józefa Piłsudskiego nie wywołały takiego zainteresowania, jakiego się należało spodziewać, gdyby zewnątrznie szeroko praktykowany kult dla osoby Wodza Polski Wskrzeszonej naprawdę był głęboki i szczery.

A zdaje się, że nie będzie omyłką twierdzenie, iż dla J. Piłsudskiego miłszym jest jeden człowiek rozumiejący Jego cele i drogi i współdziałający z Nim, niż tysiące praktykujących kontemplacyjne uwielbianie Jego osoby.

Nie uwielbienia bowiem dla siebie pragnie Józef Piłsudski, lecz żąda „codziennej solidnej pracy wielkiej ilości ludzi“ dla Państwa.

ISTOTNY RYS WIELKOŚCI J. PIŁSUDSKIEGO *)

Jednostka ludzka wchodzi w zetknięcie ze światem za pośrednictwem narodu, którego jest częścią, a każdy człowiek rośnie, rozwija się i dojrzewa przez kulturę i doświadczenie historyczne swego narodu.

Poprzez najściślejszy moralny związek z narodem prowadzi droga do wielkich i twórczych czynów, które dźwigają naród na wyższy szczebel rozwoju i zwiększają jego wpływ na kształtowanie losów ludzkości.

Taką drogą szedł przez całe swe życie J. Piłsudski do tej wielkiej roli, jaką odegrał w życiu swego narodu. Wielkość Jego wyrosła z głęboko odczutego i uświadomionego moralnego związku z historją narodu. O tym związku sam pisze temi słowy:

„A gdym się zastanawiał (podczas wygnania syberyjskiego) nad narodem, z którym mię wiązało wszystko co ciejszy, wszystko co boli, wszystko co we mnie myśli i wszystko co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia (o walce orężnej z moskalami) zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem“.

Przytoczone słowa o duchowej łączności J. Piłsudskiego z życiem swego narodu są przykładem na prozę pisarza politycznego natchnionych słów wieszczą:

... objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić”.

*) Artykuł drukowany w „Gazecie Polskiej” z dnia 19 marca 1932 r.

Z takiej postawy duchowej J. Piłsudskiego wobec narodu powstał ten długi szereg działań, wysiłków i częstokroć nadludzkich trudów, które imię Jego związały po wieczne czasy z wielkiem dziełem wskrzeszenia państwowości polskiej i z twórczymi pracami nad organizowaniem siły i bezpieczeństwa odbudowanego Państwa.

Ten rzetelny, służebny stosunek J. Piłsudskiego do swego narodu zapewnił trwałość dziełom przez Niego dokonany i wycisnął na Jego pracach historycznych znamię wzniosłej i szlachetnej wielkości.

Ciekawe jest w tej mierze zestawienie rezultatów, osiągniętych przez Napoleona i Piłsudskiego.

W tym samym szkicu autobiograficznym, drukowanym w r. 1903 w miesięczniku: „Promień“ z którego zaczerpnąłem przytoczone powyżej słowa J. Piłsudskiego, znajdujemy następujące zdanie: „Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpałało wyobraźnię“.

Napoleon, „bóg wojny“, genialny wódz i mąż stanu, człowiek o potężnej woli, wszechstronnym umyśle, o huraganowej energii i niesłychanych zdolnościach realizatorskich, mający do swego rozporządzenia olbrzymie materialne środki, umiera wkońcu na wyspie Świętej Heleny jako rozbitek, który po tylu świetnych zwycięstwach nie osiągnął żadnego ze swych celów: nie zjednoczył i nie skonsolidował Europy, nie wywyższył roli i znaczenia Francji w Europie, lecz raczej je obniżył, nie zdołał założyć swej dynastji.

W całej bowiem imponującej karierze Napoleona brak jest pewnej logiki wewnętrznej, pewnej organiczności.

Ma przeszło 20 lat, rwie się do czynu, a jeszcze nie wie, czy ojczyzną jego jest Francja, czy Italja. Wreszcie uznaje Francję za swoją ojczyznę, lecz Francja była zawsze dlań środkiem, a nie celem. Siebie uważał za centrum świata i Francją posługiwał się jako instrumentem do swych celów.

Nie Napoleon był tym, który przygotował umysły Francuzów do rewolucji, zrobili to inni; on tylko wprzągnął gotową rewolucyjną energję narodu do rydwanu własnych planów, które niejednokrotnie mijały się z dobrem narodu Francuzów.

W tym niemoralnym — że zaryzykuję takie określenie — stosunku Napoleona do ojczyzny i do narodu, który mu ufa i służy, który go kocha i uwielbia, tkwi przyczyna bankructwa jego celów. Dopiero na wyspie świętej Heleny ten genjusz myśli i mocarz czynu dojrzał do zrozumienia wiecznych i głębokich prawd, w których służbie osiąga się istotną wielkość. Tam wypowiada taką uwagę: „Nieszczęście ma także swoją dobrą stronę, uczy nas prawd... Dopiero teraz umiem rozmyślać o czasach jak filozof“. A w obszernym testamencie, przeznaczonym dla syna, a podyktowanym na 2 tygodnie przed śmiercią, znajdujemy takie słowa wśród wielu wskazań i upomnień, zawierających doświadczenie, przeżytych przez Napoleona triumfów i nieszczęść: „Dyktatura moja była nieodzowną, dowodem jest to, że ofiarowano mi zawsze więcej władzy, niż chciałem... Z synem moim będzie inaczej, będą kwestjonować jego władzę, będzie musiał uprzedzać wszystkie życzenia wolnościowe... Zadaniem suwerena jest nie tylko rządzenie, lecz krzewienie nauki, moralności, dobrobytu. Wszystko co jest fałszywe, jest też złą pomocą“... „Wszystko jednak, co powiecie synowi memu, wszystko, czego go nauczycie, mało mu pomoże, jeśli w sercu nie będzie miał tego ognia świętego, tej miłości — dobra, która jedyna może dokonać wielkich rzeczy: Mam nadzieję, że okaże się godny swego przeznaczenia“.

Inną drogą wspinał się J. Piłsudski na wyżyny swej „bajecznej kariery“, w innym nastroju ducha pracował na swoją dziejową rolę.

Od zarania swej świadomości oddał się bez reszty na służbę swego narodu. Obok słów przytoczonych na początku pragnę przypomnieć inne Jego wyznanie: „W ciężkich chwilach więziennych widziałem Polskę gnębianą, zduszoną na wiele lat. Śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt wydawał mi się samemu nad siły, jednak zacząć musiałem, bom Ją w sobie nosił wolną i w pełni chwały żyjącą“.

J. Piłsudski budził w narodzie dążenia niepodległościowe, dążenia te organizował w planową akcję, akcją tą kierował wytrwale, wprawnie i umiejętnie wśród niesłychanych

trudności i niebezpieczeństw, aż do zwycięstwa. Jest więc J. Piłsudski ojcem swej własnej sławy i wielkości.

Trud Jego całego życia miał wyraźny kierunek, kierunek na niepodległość i zjednoczenie narodu we własnej organizacji państwowej. Dzięki genjuszowi politycznemu i potędze swej woli zdołał osiągnąć wielkie rezultaty zdumiewająco małymi środkami materialnymi. Do swej dyspozycji nie miał nigdy takiego bogactwa środków, jakie były dostępne dla Napoleona. Dokonał jednak dzieła, nad którego trwałością i pomyślnym rozwojem czuwa po dziś dzień. To też wielkość J. Piłsudskiego posiada swoją wewnętrzną logikę i organiczność. Jest to wielkość ugruntowana na podporządkowaniu dobru narodu każdej swej myśli, każdego wysiłku, każdego dążenia. Całej działalności J. Piłsudskiego przyświecała zasada, którą wypowiedział w r. 1923: „Państwo i naród, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy budują myśl polityczną, dążą do zguby. Ten jest słabszy, kto buduje na kłamstwie i na fałszu, w porównaniu z tym, kto chce budować na prawdzie“.

W myśl tej zasady J. Piłsudski wytrwale poszukiwał prawdy przede wszystkim o sobie, a następnie o świecie zewnętrznym i posługiwał się zdobytą prawdą w pracy rozwijania i organizowania sił narodu. Poprzez prawdę zmierzał do siły, chwały i pomyślności swego narodu. Na gruncie prawdy szukał i znajdował kontakt z narodem, gdy chodziło o aprobatę i legalizację swych prac historycznych. Prawdą, rzetelnością i bezgranicznem oddaniem się nacechowany stosunek J. Piłsudskiego do swej ojczyzny stanowi istotny rys Jego wielkości.

PIETAS ET GRAVITAS *)

Poszukując najbardziej doskonałej formy ustroju państwowego, musimy pamiętać, że ten ustrój Państwa jest najlepszy, który sprzyja wydobyciu z ogółu obywateli największej sumy zbiorowej energii na rzecz siły, bezpieczeństwa i rozwoju państwa.

Najbardziej teoretycznie doskonała forma ustroju państwowego sama przez się nie zapewni państwu siły, bezpieczeństwa i zdolności ekspansywnej, albowiem o sile państwa i jego zdolności do rozwoju i ekspansji decyduje nietylko forma ustroju, lecz w większej mierze sama treść życia państwowego, a ta ostatnia jest rezultatem codziennych prac, trudów i wysiłków całego narodu, tworzącego państwo.

Wysokie wartości moralne narodu, dodatnie cechy jego charakteru, znajdując swoje odbicie w organizacji państwa, nadają istotną żywotność i trwałość urządzeniom państwowym. Jakie cechy charakteru decydują o potędze państwowej narodu?

Stanley Baldwin w swej mowie wygłoszonej w styczniu 1926 r. na zgromadzeniu angielskiego Towarzystwa Klasycznego, wypowiedział taką uwagę o charakterze rzymskim:

„Według mego zdania osobliwa i najwięcej uderzająca siła charakteru rzymskiego mieści się w słowach *p i e t a s* (poczucie obowiązku, miłość rodzinna, serdeczność, przywiązanie podwładnego do zwierzchnika) i *g r a v i t a s* (powaga, stateczność, ważność, siła, wytrwanie). To są właśnie podstawy patriotyzmu, który jedynie mógł dźwignąć ogrom imperjum,

*) Artykuł drukwany w „Peowiaku” w marcu 1932 r.

patryotyzmu wrodzonego, siły rozpędowej o nieobliczalnej potędze.

Patryotyzm ten był jednak tak wzniosły, że nigdy się nim nie popisywano, nigdy nie szukano zań najmniejszej nagrody, lecz przyjmowano go jako rzecz naturalną, na którą brakło nawet osobnego słowa, aby ją wyrazić... Czyż gdzieś w świecie starożytnym poza Rzymem byłby Fabrycjusz odmówił przyjęcia jakiegokolwiek nagrody, albo Cyncynatus powrócił do swej zagrody? Powtarzam: charakter oparty na *pietas* i *gravitas* ma swe korzenie w prawdzie, i dumą mnie napęła myśl, że słowo Anglika cieszyło się równym poważaniem, jak słowo Rzymianina“.

Szukamy obecnie źródła siły dla naszego młodego państwa w odpowiedniej ustawie konstytucyjnej, nie zapominajmy jednak szukać jednocześnie tej siły w oparciu naszego charakteru narodowego na *pietas* i *gravitas*.

Mamy zaś w życiu i działalności Marszałka Józefa Piłsudskiego doskonały wzór tego, jak się przejawia charakter oparty na *pietas* i *gravitas* w najtrudniejszych warunkach życia i pracy, a mianowicie w życiu i pracy wojennej. Oto szereg przykładów, które uwypuklają te cechy charakteru Józefa Piłsudskiego.

We wrześniu 1914 r., podczas ewakuacji Kielc i cofania się w kierunku Morawicy, Lisowa, Chmielnika, wśród pogłosek o niezliczonym mrowiu kozaków ukrytych w lasach, Piłsudski, w poczuciu odpowiedzialności za swój oddział, musiał przedsięwziąć różne środki zapobiegawcze, celem zabezpieczenia swych żołnierzy przed niespodzianym napadem jazdy nieprzyjacielskiej. Z tego powodu znajdujemy w jego książce: „Moje pierwsze boje“ takie uwagi:

„Każdy taki środek opłacić trzeba przecież mniejszą czy większą pracą i wydatkiem nerwowym żołnierza. Widziałem podczas wojny tak często brak oszczędności pod tym względem i lekkomyślne marnowanie pracy i nerwów żołnierskich dla spokoju pana dowódcy. Dlatego doprawdy rad jestem, żem od początku wojny zawsze wychodził zwycięsko z walk z tą pokusą zapobiegania wszystkim możliwym niespodziankom. Rozstrzygałem prawie zawsze na korzyść nerwów żoł-

nierza, na niekorzyść swoich własnych. Brałem niepokój na siebie i wolałem przeżyć kilka chwil przykrych i denerwujących, niż zrzucić z siebie brzemię tego niepokoju kosztem odpoczynku i spokoju moich żołnierzy“.

Podczas dalszego odwrotu J. Piłsudski z raportu otrzymanego od szefa sztabu K. Sosnkowskiego dowiedział się o przynagłaniu przez komendę austriacką do szybkiego cofania się z ostrzeżeniem, że most w Szczucinie zaraz po przemarszu strzelców musi być zerwany i spalony. W związku z tym raportem znajdujemy w książce J. Piłsudskiego takie słowa:

„Niezrozumiałem dla mnie było i to straszenie mnie paleniem mostu w Szczucinie! Przed czym, czy przed kim drżą tam ci, którzy przy moście stoją? przed kozakami, którzy się w okolicy Pacanowa ukazali? Nie chciałem ustąpić przed głupią trwogą i kazałem wydawać żołnierzom obiad. Czyż nie mają oni jeść tylko dlatego, że kogoś tchórz oblatuje!“

W parę miesięcy potem, w końcu listopada 1914 roku, gdy działania wojene rozwijały się na Podhalu w okolicy Limanowa — Marcinkowice, dowódca całego frontu pod Limanową oddał do dyspozycji J. Piłsudskiego dwóch dzielnych Węgrów, porucznika Besermeny, z dwoma karabinami maszynowymi i porucznika Meisnera z czterema górskimi armatami. Gdy się Piłsudski dowiedział, że w nocy w obu przydzielonych oddziałach konie są posiadłane i większość ludzi na nogach, zwołał oficerów na odprawę i poza zwykłymi rozkazami i oceną sytuacji zapowiedział, że „obowiązkiem oficerów nie jest tylko umiejętnie i odważnie prowadzić swych podkomendnych podczas bitwy, lecz i dbać o to, by ich żołnierze byli możliwie silni fizycznie i wypoczęci przed bojem“. Zwróciwszy się zaś do węgierskich oficerów, dodał: „na noc konie mają być rozsiadłane, ludzie, oprócz tych, co mają nocną służbę, powinni spać. Ja odpowiadam za bezpieczeństwo i całość oddziału i proszę panów być spokojnymi o to, że w razie istotnego niebezpieczeństwa będziecie na czas zaalarmowani i uprzedzeni“.

W roku 1920, w najkrytyczniejszym momencie wojny polsko-rosyjskiej, gdy wróg zbliżał się do bram stolicy, na

Marszałku Józefie Piłsudskim spoczywało brzemień odpowiedzialności za losy Państwa. Nadludzką pracą swego mózgu i nerwów szukał najbardziej celowych posunięć politycznych i strategicznych: szukał dróg zwycięstwa.

Wieczorem 5-go sierpnia i w nocy na 6-ty w samotnym pokoju w Belwederze J. Piłsudski „przepracowywał siebie samego dla wydobycia decyzji“. Tak o tem pisze w „Roku 1920“.

„A oprócz tego nad całą Warszawą wisiała zhora mędrkowania, bezsilności i rozumkowania tchórzów. Jaskrawym tego dowodem była wysłana delegacja z błaganiami o pokój. Warszawę skazywałem zgóry na pasywną rolę, na utrzymanie nacisku, który szedł na nią. Lecz wtedy z pasywną rolą wiązać nie chciałem ogromnej większości sił swoich. Gdy znowu myślałem o zmniejszeniu obsady pasywnej, to bać się zaczynałem o to, czy Warszawa wytrzyma, i czy sam fakt wymarszu jakiejś części wojska, już do niej wciągniętej, nie wywoła zmniejszenia słabych sił moralnych i braku zaufania do możliwości obrony“.

Zgodnie z taką oceną stanu rzeczy Marszałek Piłsudski pozostawił prawie 15 dywizyj do obrony Warszawy, a sam udał się wieczorem 12-go sierpnia do swojej kwatery, do Puław, i tam z wielkim pośpiechem, zaczął przygotowywać swoje uderzenie na czele pięciu dywizyj z południa na północ na bok i tyły armij rosyjskich, oblegających Warszawę. Powyższa decyzja J. Piłsudskiego wypływała z takich przesłanek:

„Zgóry zdecydowałem, że nie mogę żądać od nikogo ze swych podwładnych by ten nonsens brał na swoje plecy, i z chwilą, gdy jako naczelny wódz nonsens w założeniu biorę, brać muszą też na siebie i wykonanie części najbardziej nonsensownej. Dlatego też zgóry zatrzymałem się na myśli, że grupą kontratakującą, bez względu na silniejszą czy słabszą, dowodzić będę osobiście. Uśmiechała mi się zresztą ta myśl skądinąd, by w czasie decydującej operacji nie być stałym obiektem nacisku mędrkującej trwogi i rozumkującej bezsilności“.

Zaiste, była to decyzja poczęta z ducha rzymskiej zasady: „mocniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję!“

I zdaje się, będziemy bliscy prawdy, gdy olbrzymią rolę dziejową J. Piłsudskiego wyprowadzimy z Jego głębokiego poczucia obowiązku względem sprawy, której służy, z Jego rzetelnego, a jednocześnie serdecznego stosunku do ludzi hierarchicznie z Nim związanych, z Jego powagi moralnej i spokojnej, statecznej siły wytrwania w pełnieniu nałożonych na siebie obowiązków, słowem z *p i e t a s i g r a v i t a s*.

Narzucają się pamięci znamienne słowa J. Piłsudskiego, napisane w lipcu 1924 r., a odnoszące się do września 1915 r.

„Wreszcie jestem na drodze sam. Za mną kilku oficerów i grupka konnych ordynansów. Żadnych oczu nie czuję na sobie, żadnych pytań do mnie skierowanych, żadnych niedyskretnych kwestyj o tem „co będzie“?. Bo co ja mogę wiedzieć, co właściwie będzie? Ile razy wściekałem się na to głupie pytanie! Dziwna rzecz, jak to jest śmieszne — im człowiek jest głupszy, tem bardziej szuka pewności tam, gdzie żaden rozumny człowiek pewnym nie jest. Tak i w tej kochanej Ojczyźnie, gdy się tylko zacznie rozmawiać, zawsze to samo: trzeba wiedzieć napewno, co jutro będzie, dopiero wtedy jest się rozumnym. Trzeba wiedzieć, ale to tak napewno, by to głupie pytanie rozwiązywać jak najprostsze arytmetyczne zadanie, wtedy dopiero ma się patent na rozum. A im głupszemi argumentami się operuje, tem pewniejszym jest efekt i tem pewniejszy patent. Naprzykład to wieczne żydowskie pytanie, która strona wygra? Boby taki pytający wiedział przecie z kim trzymać i, co główne, komu służyć. Nic nie pomoże odpowiedź, że nikt na świecie z tych, co wszystkie nici ma w rękę, na to pytanie odpowiedzieć samemu sobie nie może. Nic nie pomoże! Odpowiadać musi kto? — Polak, który najmniej wie, najmniej rozumie i którego, wysługując się nim, jak bydłem, każdy oszukuje! To dopiero nasz rozum polityczny! W takt kroku kasztanki, która o te mądrości nie dba, a z żyda i filistra polskiego ma tylko to, że się bardzo, ale to bardzo boi strzałów, wzbiera we mnie wściekłość“.

Charakterystyczne i tak wiele wyjaśniające słowa! Józef Piłsudski nie urodził się wszystko wiedzącym, wszystko przewidującym i wszystko mogącym człowiekiem. Jego mą-

drość polityczna, Jego zdolność tworzenia faktów w skali dziejowej są rezultatem niezmordowanych wysiłków i trudów. Zawsze czujną wolą i wytrwałem dążeniem J. Piłsudski wydzierał nieznanemu jutru jego tajemnicę, z tajemnicy czynił prawdopodobieństwo, a z prawdopodobieństwa — pewność, że stanie się to, do czego zmierza zbiorowa, organizacyjnie działająca wola społeczeństwa. J. Piłsudski uczy nas pracą swego całego życia, że tajemnicę jutra zdobywa ten, kto już dzisiaj gromadzi pierwiastki siły, pomnaża je i rzuca na szalę wydarzeń z myślą przechylenia jej na stronę pomyślności i chwały swego narodu.

O tem powinni wiedzieć i ustawicznie pamiętać ci wszyscy, którzy pragną czcić Marszałka J. Piłsudskiego najbardziej właściwym sposobem, a mianowicie: wytrwałą i ofiarną pracą dla lepszego i szczęśliwszego jutra całego narodu.

WYŚCIG PRAWORZĄDNOŚCI *)

Józef Piłsudski, podejmując ciężki trud organizowania narodu w państwo, rzucił hasło wyścigu pracy i hasło wyścigu praworządności.

Hasło wyścigu pracy powtarzamy często i trzeba stwierdzić, że wszystko dobre, które mamy do zanotowania w życiu polskiem, jest rezultatem stosowania zbawczej treści tego hasła.

Natomiast zapomnieliśmy o hasle wyścigu praworządności, które Józef Piłsudski uczynił osią swych dążeń i wysiłków od chwili powrotu z Magdeburga. Świadczą o tem Jego własne słowa wpisane pod datą 19 stycznia 1921 roku do księgi pamiątkowej Klubu Sprawozdawców parlamentarnych:

„Jeszcze będąc w Magdeburgu starałem się obliczyć wszelkie możliwości związane z wynikiem wojny. Na wypadek przegranej Niemiec oczekiwałem, iż Polska będzie otoczona ze wszystkich stron krajami i państwami, znajdującymi się w stanie chaosu i poszukiwania nowych dróg dla życia publicznego. Na ten wypadek, sądziłem, wszystko zależy od tego, kto pierwszy zdoła dom swój urządzić tak, by dla zmęczonych długoletnią wojną i chaosem wewnętrznym ludzi stanowił on wygodne i spokojne miejsce odpoczynku i pracy pokojowej, możliwem zaś to być mogło jedynie przy praworządnych stosunkach, wolnych od samowoli czy to indywidualnej czy zbiorowej.

Dlatego też, gdy stanąłem na ziemi polskiej i losy złożyły mi w ręce kierownictwo sterem nawy polskiej, zdecy-

*) Artykuł drukowany w „Gazecie Polskiej” z dnia 28 listopada 1931 r.

dowałem natychmiast spróbować wyprzedzić wszystkich w Europie Centralnej i Wschodniej w pracy budownictwa państwowego wśród ogólnego chaosu. Spieszyć zaś trzeba było nietylko przez wzgląd na otoczenie Polski. Wewnątrz było już dosyć chaosu — byłem nim poprostu przerażony. Przez pierwsze kilka tygodni nie napotkałem poprostu człowieka, grupy, partji czy stronnictwa, które nie byłoby opanowane megalomanją wyjątkową. Twierdzenie „ja“ lub „my“ i naród, to jedno, nie schodziło z ust, każdy to powtarzał, każdy się rwał do reprezentowania na swoją rękę Polski wewnątrz i zewnątrz.

Byliśmy zdaniem mojem tak przesiąknięci chaosem, że naturalny rozwój musiał prowadzić nie do praworządności, o czem w Magdeburgu marzyłem, lecz do silnych tarć wewnętrznych i do panowania samowoli grupowej czy partyjnej. Ześrodkowałem więc wszystkie swe wysiłki na zebranie Sejmu ustawodawczego, jako pierwszego wzoru dla ustanowienia praworządności w kraju. Muszę sobie przyznać, że wszystko, co odemnie zależało, a zależało wówczas bardzo dużo, zrobiłem, by ten pierwszy krok możliwie przyspieszyć. Pierwszemu ministerjum p. Moraczewskiego postawiłem jako warunek, wypracowanie i ogłoszenie ordynacji wyborczej do Sejmu w przeciągu paru tygodni i robiłem codzienny nacisk, aby ten warunek został dotrzymany. Drugiemu ministerjum p. Paderewskiego postawiłem, jako warunek, zwołanie Sejmu również w terminie parotygodniowym. I teraz jeszcze, gdy dwuletnie życie Polski zadało w wielu wypadkach kłam moim samotnym marzeniom i rozmyślaniom magdeburским, z przyjemnością wspominam, że pierwszy krok zwołania Sejmu ustawodawczego dla opracowania konstytucji — został zrobiony w Polsce zupełnie zgodnie z moimi obliczeniami więziennymi, wyprzedzając pod tym względem wszystkich sąsiadów i czyniąc niespodziankę wszystkim wrogom Polski.

To też wyznam szczerze, dumny byłem w początkach lutego 1914 r., gdym, złamawszy tysiączne przeszkody i silny opór wewnętrzny, mógł złożyć swą władzę w ręce pierwszego sejmu odrodzonej Polski“.

Samotne marzenia i rozmyślania magdeburckiego Więźnia wypływały z tych samych głębin wiary w moralne siły narodu, z jakich powstały dumne słowa Juljusza Słowackiego:

„Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją i na pieśń strzelaną
Wyteżą uszy, otworzą gospody,
I będą wieści z wichrami wchodziły
I każda będzie serce ludów pasła,
Nieznajomemi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła“.

Ten wzniosły hymn wiary i nadziei Józef Piłsudski, jako człowiek władzy, przełożył na spiszową mowę czynu, zakładając we wskrzeszonej Polsce fundament praworządności państwowej i ładu społecznego.

Na fundamencie, założonym przez J. Piłsudskiego, wysiłkiem zbiorowym całego narodu winien być wzniesiony wykończony gmach prawodawstwa państwowego w czasie możliwie szybkim, tak szybkim, na jaki tylko pozwala dbałość o dobrą, solidną i przemyślaną pracę ustawodawczą.

Panowanie prawa, ugruntowanego na świadomości prawno-politycznej narodu, zapewni naszemu organizmowi państwowemu niewzruszoną moc i trwałą, pomyślny rozwój.

Proces dojrzewania prawno-politycznego naszego społeczeństwa posunął się tak daleko od listopada 1918 roku, że już czas najwyższy zawrzeć doświadczenie ubiegłych lat życia państwowego w normach prawa, wykluczających „samowolę czy to indywidualną, czy zbiorową“. Przestaliśmy być narodem ludzi prywatnych, którzy się ustawicznie procesują z władzą państwową o swoje prawa obywatelskie. Zaczęliśmy rozumieć, że państwo nie powstało przeciwko nam, lecz powstało z nas i dla nas jako najwyższa forma organizacji narodu, — że dbałość o prawa jednostki w państwie musi być podporządkowana dbałości o bezpieczeństwo

państwa, że do obowiązków obywateli należy kontrolowanie swego codziennego postępowania sprawdzianem pożytku państwa, że z takiej samokontroli powstaje styl życia publicznego, decydujący o poziomie kultury państwowej społeczeństwa.

Wiemy następnie dzisiaj, jak się kształtują stosunki, gdy w państwie jest Sejm rządzący, który w chwilach groźnych bezradnie chowa się za rząd, zrzekając się na rzecz rządu swoich uprawnień ustawodawczych. Wiemy, jakie spustoszenia szerzyła w świadomości prawnej obywateli konstytucja, w której było więcej zaślepionego doktrynerstwa, niż poczucia rzeczywistości politycznej, więcej niechęci i nienawiści do Zwycięskiego Wodza, niż troski o siłę i bezpieczeństwo państwa.

Jesteśmy już na tyle bogaci w doświadczenie, posiadamy tyle rad, wskazań i upomnień Józefa Piłsudskiego, największego w Polsce eksperta w sprawach państwowych, że możemy dzisiaj stanąć do wyścigu praworządności z tą ambicją, że ten wyścig wygramy nie tylko w czasie, lecz i pod względem bezspornej wartości i zbawiennności dla państwa wypracowanych zasad praworządności.

Trwale budownictwo państwowe możliwe jest tylko na fundamencie mądrych i sprawiedliwych praw. Takie prawa musimy tworzyć z jedną myślą o sile i bezpieczeństwie państwa. Szczęście i pomyślność ogółu obywateli musi być odbiciem pomyślności całego państwa. Niema trwałego dobrobytu jednostek w państwie słabem, rozsadanem i dezorganizowanem przez anarchję i bezprawie — a co zatem idzie — niepewnem swego samodzielnego istnienia. Pierwsze dwa lata życia niepodległej Polski zadały kłam samotnym marzeniom i rozmyślaniom magdeburckiego Więźnia o wyścigu praworządności.

Gdyby te marzenia i rozmyślania nie znalazły swego urzeczywistnienia dzisiaj, byłoby to najgorszem świadectwem dla całego współczesnego pokolenia, niezdolnego do kontynuowania wielkich prac historycznych Józefa Piłsudskiego.

GABRJEL NARUTOWICZ.

Odczyt wygłoszony przez radjo 17 grudnia 1932.

Dziesięć lat upłynęło wczoraj od dnia, w którym zbrodnicza ręka targnęła się na życie uświęconej prawem osoby Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, na życie śp. Gabrjela Narutowicza.

Okoliczności, towarzyszące zaprzysiężeniu Prezydenta Narutowicza, a następnie Jego tragiczna śmierć — były bezmyślnym, niepoczytalnym, ślepym ciosem, wymierzonym w naczelną zasadę kształtowania naszego życia państwowego, którą Józef Piłsudski wygłosił w Sejmie Ustawodawczym 20 lutego 1919 r.:

„Wśród olbrzymiej zawieruchy — mówił podówczas Naczelnik Państwa J. Piłsudski — w której miliony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by, właśnie w naszej Ojczyźnie, konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: za pomocą praw, stanowionych przez wybrańców Narodu“.

Głęboka mądrość stanu, zawarta w przytoczonych słowach, była niedostępna dla tych, którzy przez zamęt i wicherzenie śpieszyli się podówczas do osiągnięcia swych ukrytych celów.

Złowieszczy sens ówczesnych wypadków, godzących w zasadę praworządności, polega na tem, że były one uplanowane i przeprowadzone przez pewne koła polityczne, wyzute z wszelkiego poczucia odpowiedzialności za dobre imię

Polski, i że nawet fakt straszliwej, hańbiącej zbrodni nie przywołał tych kół do opamiętania i nie powstrzymał ich w następstwie od gloryfikowania sprawcy mordu!

A jaki to człowiek przed dziesięciu laty padł ofiarą zuchwalej, nieokiełznanej anarchji, ofiarą zacieklej nienawiści partyjnej?

Wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z Gabrjelem Narutowiczem na różnych odcinkach Jego wytężonej pracy i niestrudzonej działalności — zgodnie podnoszą wybitne zalety Jego serca, umysłu i charakteru. Dzięki tym zaletom zjednał sobie ogólny szacunek i uznanie i zdobył wszechświatową sławę jako inżynier i uczony. Władze Rzeczypospolitej Szwajcarskiej powierzyły inżynierowi G. Narutowiczowi najważniejszą dla życia i rozwoju kraju katedrę, a mianowicie katedrę budownictwa wodnego w politechnice Zurychskiej. Wyjątkowe znaczenie tej katedry polega na tem, że kształca się tam zastępy inżynierów, potrzebnych do budowy i obsługi urządzeń hydrotechnicznych i elektrotechnicznych, przez które Szwajcarja, pozbawiona własnego węgla i ropy, zmniejsza swoją zależność od innych krajów pod względem energetycznym. Istotnie, w zakresie inżynierji wodnej inżynier G. Narutowicz nie miał równych sobie specjalistów. Ten znakomity inżynier imponował wszystkim swoją wiedzą i energją, a ujmował sobie serca ludzkie pogodnym, pełnym życzliwości usposobieniem.

Był człowiekiem bezwzględnej prostoty i prawdy, ożywiała Go szczerza wiara w ludzi i czynna miłość ku nim.

O działalności społeczno-politycznej Gabrjela Narutowicza posiadamy dokładne wiadomości od profesora Tadeusza Woyno, który zbliżka patrzył w Szwajcarji na życie i pracę zamordowanego Prezydenta. Oto są słowa profesora T. Woyno o Gabrjelu Narutowiczu:

„Pogrążony w pracy nad siły zwykłego człowieka, pracy, którą nieraz późno w noc przeciągał, aby ją wczesnym podjąć rankiem, zawsze znajdował czas na nasze sprawy. Zawsze pogodny, zawsze szczerze życzliwy, zdumiewał nas szybkością orientacji i decyzji w każdej sprawie, zdumiewał zna-

jomością ludzi. On był już wtedy naszym pierwszym konsulem polskim w Szwajcarji....

Dla sprawy polskiej w Szwajcarji profesor Narutowicz był człowiekiem opatrnościowym. Kiedy przypomniano sobie znowu o istnieniu Polaków i zaczęto się nimi zajmować, nastąpił moment do uświadamiania o naszych dążeniach i celach. Trafić do przekonania Szwajcarom mógł przedewszystkiem człowiek, który ich znał, zżył się z nimi i wiedział, jakim językiem do nich przemawiać. Osobisty wpływ profesora Narutowicza działał tu więcej, niż propaganda, przez ludzi nie tak świadomych rzeczy prowadzona. Metoda jego była prosta, mówić prawdę ludziom, którzy wiedzieli, że nie prócz prawdy od niego nie usłyszą. W rękach profesora Narutowicza zbiegały się nici wielu i różnorodnych spraw“.

I właśnie przeciwko temu człowiekowi zaraz po wybrze Go na Prezydenta Rzeczypospolitej podniesiono zarzut, że jest „obcym krajowi człowiekiem“.

„Obcy krajowi człowiek“ — ciężki to i boleśnie krzywdzący zarzut! Sądzę, że zarzut ten skierowany pod adresem Pierwszego Prezydenta był dlań dotkliwszem i boleśnieszem uderzeniem, niż te grudy śniegu i błota, niż te kamienie i kiję, które podburzony motłoch rzucał Mu w twarz, gdy jechał do Sejmu, aby przed Zgromadzeniem Narodowem złożyć przysięgę.

„Obcym dla kraju człowiekiem“ nazwała śp. G. Narutowicza niepoczytalna zaciekłość partyjna.

Kogo? Jego, który był wychowany w tradycjach powstańczych polskich, który studjował nauki wojskowe z myślą o walce z najazdem, którego dom był ostoją polskości w Szwajcarji, który swemi wpływami i swem mieniem służył wedle sił i możliwości sprawie polskiej, który rzucił swoje stanowisko i bogactwo w Szwajcarji i podążył do kraju, aby wziąć udział w organizowaniu państwowości polskiej i służyć Państwu Polskiemu na stanowisku Ministra Robót Publicznych i Ministra Spraw Zagranicznych. Doprawdy, że trudno o zarzut bardziej niesprawiedliwy, bardziej okrutny. Nie oszczędzono Mu jednak tego brutalnego zarzutu, ponieważ zawiedzionym w swych rachubach graczom politycznym

chodziło o to, aby odosobnić śp. G. Narutowicza, otoczyć Go w społeczeństwie drutem kolczastym niechęci, uprzedzenia i nienawiści i w ten sposób uniemożliwić Mu pracę na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej.

Posiew kłamstwa, oszczerstw i nienawiści wydał plon krwawy. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej został skrytobójczo zamordowany.

Zginał człowiek doskonałego serca, pełen dostojeństwa, powagi moralnej i religijnego wprost stosunku do swych nowych obowiązków, jakie nań włożyło Zgromadzenie Narodowe, powołując Go na najwyższe stanowisko w państwie.

Wiemy z Jego własnych słów, że po ciężkiej ze sobą samym walce stanął do pełnienia twardego obowiązku tej służby, jakiej się podjął, przyjmując wybór na Prezydenta.

Jak tę swoją służbę pojmował, świadczą słowa, wypowiedziane przezeń w kilka godzin po objęciu swego urzędowania do Marszałka Sejmu:

„Wymazałem z pamięci wspomnienia o tem, kto był za mną, kto przeciw mnie, kto miał dla mnie słowa życzliwości, kto słowa zniewagi. Godzić trzeba i łagodzić walki, bo państwo w potrzebie...”

Tę samą myśl pojednawczości i bezstronności, oraz ducha zgody i porozumienia zawiera szkic przemówienia, znalezione w papierach pośmiertnych Narutowicza.

„Jestem wybrany przez większość Zgromadzenia Narodowego — czytamy w tym szkicu — i uważam to za prawną uchwałę obowiązującą mnie do reprezentowania całości Państwa Polskiego i pracy dla dobra całego Narodu.

Dlatego też, dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień oświadczam przed złożeniem przepisanej przez Konstytucję przysięgi, że nikt z tych, którzy głosowali za mną nie ma wobec mnie żadnych szczególnych praw, ani z mej strony żadnych szczególnych zobowiązań”.

Widzimy więc, że śp. Prezydent Gabrjel Narutowicz całą mocą swego prawego charakteru, całą siłą swej szlachetnej, wzniosłej duszy sposobił się do tego, aby na swym urzędzie być — mówiąc słowami poety — „w zamęcie miarą i strojem w rozstroju”.

I zaprawdę ta duchowa postawa śp. Gabrjela Narutowicza pozwoliłaby Mu z dużem powodzeniem urzeczywistniać w naszym życiu państwowem zawsze aktualne wskazania Marszałka Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane w roku 1920:

„Chodzi o to, aby kraj nasz zrozumiał, że wolność, to nie jest kaprys, że wolność nie znaczy „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic“, że wolność, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

„Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie wzajemnego poszanowania, z takiej umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych. Patrzcie jak w wojnie, tej wielkiej próbie siły narodów i państw, w której przegrana, jak to byliśmy świadkami, w gruzy rozsypuje wielkie potęgi, przed którymi niedawno drżeliśmy, narody instynktownie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podaniu sobie dłoni i w zapomnieniu różnic, siły w umiejętności ustąpienia, siły w zawieraniu kompromisów. Praca ta dotychczas w Polsce małą była“.

I właśnie Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Gabrjel Narutowicz — jak świadczą Jego przedśmiertne wypowiedzenia się — zamierzał całkowicie, bez reszty poświęcić się pracy tworzenia wewnętrznej zwartości społeczeństwa, pracy jednoczenia i pomnażania zbiorowej siły narodu, pracy konsolidowania rozpierzchłych dążeń różnych ugrupowań i kierowania ich po linii wspólnego dobra a mianowicie siły, bezpieczeństwa i pomyślnego rozwoju państwa.

Tragiczny, upokarzający dla naszej ambicji narodowej bieg wydarzeń sprawił, że to, co było programem działania Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej stało się Jego testamentem.

Na nas spadł obowiązek wykonywania tego testamentu ku chwale narodu, pożytkowi państwa i szczęściu jego obywateli.

PRZEMÓWIENIE

NA III WALNYM ZJEZDZIE SYBIRAKÓW W WARSZAWIE W DNIU 18.VI 1933 R.

Sprawa Polska, sprawa narodu ujarzmionego, walczącego o swoją wolność i niepodległość, spłotła się nierozdzielnie z wielkimi obszarami Syberji.

Tyle razy zwycięska przemoc caratu pędziła na Syberję tych, którzy ośmielili się targać obrożą niewolniczą narodu.

Z niezliczonymi nazwami geograficznymi rozległej Syberji związane są nazawsze imiona nieustraszonych organizatorów akcji niepodległościowej, imiona pokonanych żołnierzy orężnych wystąpień i imiona nieugiętych męczenników idei niepodległości państwowej i sprawiedliwości społecznej.

Ziemia syberyjska była niejednokrotnie ostatnim etapem klęsk i porażek narodu, a jednocześnie świadkiem hartu duchowego i wytrwałej woli patriotycznej poszczególnych jednostek pokonanego i prześladowanego narodu.

Przed 15-tu laty na Syberji zaszedł fakt niezwykły.

W kraju obcym, w kraju wygnania, w którym przez przeszło sto lat żołnierze Sprawy Polskiej brzękiem kajdan przypominali o swej wierności dla sprawy słusznej choć przegranej, w kraju tym przed 15-tu laty rozległ się chrzęst broni w rękę żołnierzy polskich, którzy tam, na ziemi syberyjskiej, stanęli do walki w imię zjednoczenia i niepodległości Polski.

Syberyjska Dywizja Polska bitością i karnością swego żołnierza zdobyła sobie sławę jednego z najlepszych oddziałów wojsk sprzymierzonych na Syberji. Dla swej dziel-

ności i męstwa otrzymała rozkaz pełnienia straży tylnej wszystkich wojsk sprzymierzonych w czasie cofania się ich na wschód.

Zaszczytne, lecz niesłychanie trudne zadanie. Po wielu krwawych walkach i zwycięskich potyczkach żołnierz polski, wyczerpany nadludzkim trudem i wysiłkiem bojowym podczas surowej zimy syberyjskiej, zmuszony został do kapitulacji 10 stycznia 1920 r.

Tylko garstka oficerów i żołnierzy zdołała przedrzeć się na wschód, a stamtąd drogą morską do Kraju, aby tutaj, na ziemi ojczyściej, wziąć godny swej bojowej sławy udział w zwycięskiej rozprawie z najazdem moskiewskim.

Świetne zwycięstwo oręża polskiego w roku 1920 sprawiło, że Syberja na zawsze przestała być dla nas ziemią wygnania, miejscem niedoli, poniewierki i brutalnych prześladowań. Lecz ze względu na przeszłość Syberja, nigdy dla nas nie przestanie być krajem, budzącym wielkie zainteresowanie.

Przeżycia Polaków na Syberji znalazły swoje odbicie w naszym piśmiennictwie. A były to przeżycia ludzi o nieprzeciętnej wartości moralnej, intelektualnej i społecznej, którzy korzyści osobiste dobrowolnie podporządkowywali nakazom obowiązku patriotycznego. Stosunek wygnańców Polaków do miejscowego społeczeństwa syberyjskiego kształtował się jakgdyby w myśl słów Ksenofonta:

„Z pomocą bogów bronić się będziemy, jeśli nas krzywdzić tu będą, lecz gdyby się okazano względem nas wspaniałymi — uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy, iżby nie przewyższono nas sercem“.

Zgodnie z takim nastawieniem wewnętrznym każdy Polak-wygnaniec starał się swem codziennym postępowaniem jak najgodniej reprezentować daleką Ojczyznę, której wolność i niepodległość stanowiła cel jego działań, wysiłków i walk.

To też z nielicznymi wyjątkami postępowanie Polaków w Syberji było z reguły nacechowane solidnością, rzetelnością i powagą moralną.

Nasze wady i przywary narodowe z mniejszą jaskrawo-

ścią przejawiały się nad Jenisiejem i nad Angarą, niż nad Wiśłą i Wartą.

Wszystko to złożyło się na tę dobrą sławę, jaką zdobyli dla Imienia Polskiego wygnańcy polityczni, którzy w duszy swej nosili obraz Polski niepodległej, Polski sprawiedliwej, wielkiej swą misją cywilizacyjną.

Dla wygnańca politycznego o rozwiniętej samowiedzy społeczno-politycznej pojęcie wolnej Ojczyzny, pojęcie niepodległości państwowej zawierało w sobie treść moralno-prawną.

Wygnaniec tęsknił do swych stron rodzinnych. Lecz przywiązanie do ziemi rodzinnej, do fizycznych, materialnych właściwości terytorjum narodowego nie wyczerpywało jego stosunku do Ojczyzny.

Walka o wyzwolenie Ojczyzny, to przedewszystkiem walka o te duchowe wartości, jakimi są: nasze własne, polskie prawo i nieskrępowana twórczość w zakresie formy i treści naszego życia społecznego.

Walcząc o te wartości, ściągaliśmy na siebie obok wielu innych kar karę wygnania. Na wygnaniu tęskniliśmy nie tylko do krajobrazu polskiego, lecz przedewszystkiem do tego typu życia społecznego, do takiej organizacji państwowej narodu, przy których nasze duchowe i kulturalne właściwości znalazłyby swój pełny wyraz i możność dalszego rozwoju i doskonalenia się.

Słowem, tęsknota do Wolnej Ojczyzny była tęsknotą do własnego polskiego prawa, prawa sprawiedliwego, któreby jaknajbardziej ograniczało płaszczyznę tarcia pomiędzy współobywatelami i uzdolniało ich do najszybszego postępu społecznego, a życiu narodowemu zapewniało najbogatszą treść kulturalną.

Nie kto inny, lecz właśnie dawny wygnaniec syberyjski Józef Piłsudski widzi we własnym prawie polskim główną moc i najtrwalszą ostoję niepodległości państwowej w przeciwieństwie do tego stanu rzeczy, który istniał za czasów zaborców, a który temi słowy określił przy otwarciu Sejmu Ustawodawczego:

„Naród Polski przez półtora wieku zmuszony był sto-

sować się do praw narzuconych przez obcą przemoc. Nie mogąc normować swego życia według własnej woli, zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiarę we własne siły“.

Zgodnie z takim pojmowaniem roli prawa w życiu narodu Józef Piłsudski wytrwale i konsekwentnie dąży do tego, aby „z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo“.

Te słowa najznakomitszego wygnańca syberyjskiego, z którego imieniem po wieczne czasy będzie związane wielkie dzieło wskrzeszenia Państwa Polskiego, — muszą się stać naszym programem, żywą wiarą, poruszającą naszą wolę.

My, Sybiracy, którzy widzieliśmy własnymi oczyma ten kraj, usiany zaklęskami mogiłami bojowników niepodległości i zastanawialiśmy się nad ciężkimi przeżyciami ofiar dzikiej mściwości i przemocy zaborcy — powołani jesteśmy w pierwszym rzędzie do tego, aby słowem i czynem przypomnieć społeczeństwu potrzebę nieustających wysiłków w imię przysparzania sił moralnych i zasobów materialnych młodemu Państwu Polskiemu.

Siła moralna Państwa polega na jego zdolności do harmonizowania częstokroć rozbieżnych interesów poszczególnych klas i grup w imię przenikającej całe jego życie praworządności, wykluczającej samowolę indywidualną czy grupową.

Syberja każdemu z nas uprzytamnia tę straszliwą cenę strat, jaką naród nasz zapłacił za błędy swej polityki i za wady swego dawnego ustroju. Stąd dla Sybiraków narzuca się obowiązek czujnego sygnalizowania wszelkich niebezpieczeństw, zagrażających państwu i mobilizowania zbiorowej woli społeczeństwa do przeciwdziałania wszystkiemu, co wprowadza rozstrój i zamęt do naszego życia państwowego.

PRACA U PODSTAW.

„Przychodzą do was i inni ludzie, także z własnej inicjatywy, ludzie nierealni, fantaści, którzy lekceważą pracę twórczą, stopniową i zmuśną. Zdaje się im, że odrazu można zaprowadzić raj na ziemi i dobijają się tylko tej władzy, któraby im pozwoliła to uczynić. Nie uświadamiają oni sobie, że prowadząc przez całe życie jedynie pracę polityczną, dążącą do opanowania władzy, są tylko fantastycznymi nierealnymi działaczami, nie umiejącymi nic produkcyjnie wytworzyć i zorganizować, nie zdają sobie z tego sprawy, że z chwilą uzyskania przez nich tej władzy kraj byłby narażony na szaleńcze eksperymenty reform ludzi, nie mających najmniejszego pojęcia o praktycznym rozwoju życia. Do każdej pracy bowiem trzeba się przysposobić, trzeba się praktycznie kształcić i zapracować, żeby ta praca mogła dać jakieś owoce. Chcąc zwiększyć szeregi swych wyznawców, ludzie ci szerzą tymczasem wszędzie rozdzwiewki i rozgoryczenie, oczerniając działalność najbardziej nawet twórczą wszystkich tych, którzy nie znajdują się w ich szeregach. Ci działacze nie tylko nic realnego nie budują, ale przeciwnie przeszkadzają prawnie państwowej pracy innych, szerząc zamęt i rozgoryczenie“.

Z przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, wygłoszonego w dziesiątym roku naszej samodzielności państwowej na dożynkach w Spale.

Polityka państwowa wówczas wypełnia swoje zadanie, jeżeli dobrze służy interesom gospodarczym państwa.

Parafrazując średniowieczne twierdzenie o stosunku filozofji do teologii, moglibyśmy powiedzieć, że polityka jest służebnicą ekonomiki. Dobra i zdrowa polityka powinna przyczyniać się do stworzenia jak najpomyślniejszych warunków dla działalności ekonomicznej obywateli, do skutecznego współdziałania z ogółem obywateli w ich zabiegach o możliwie pełne i wszechstronne zaspokojenie swych potrzeb życiowych i w ich naturalnem dążeniu do zwiększenia skali tych potrzeb.

Ten sam cel musi przyświecać także działalności politycznej stronnictw ludowych.

Polityka stronnictw ludowych, jeżeli nie chce skazywać się na bezpłodność i gubić się we frazesach demagogicznych, musi podjąć skuteczną pracę nad ułatwieniem szerokim warstwom ludowym ich codziennej walki o byt i o polepszenie swego bytu. Ta skuteczna praca nie da się pomyśleć poza planową zorganizowaną akcją, zmierzającą do rozwoju produkcji krajowej i do zwiększenia wydajności każdego warsztatu pracy.

Dążenie do dobrobytu, pomyślności i szczęścia mas ludowych stanowi treść pisanych programów wszystkich stronnictw demokratycznych. Jednakowoż w dążeniu do urzeczywistnienia odnośnych postulatów programowych stronnictwa te zbyt dużo uwagi i energii poświęcały i poświęcają walce o władzę polityczną w państwie, widząc w zdobyciu i posiadaniu władzy główny warunek zapewnienia masom ludowym dobrobytu i szczęścia.

Historja ostatnich czasów najdobitniej przekonywuje nas, że łatwiej zdobyć władzę polityczną, aniżeli nauczyć się celowego posługiwania się zdobytą władzą ku rozkwitowi Państwa i pomyślności jego obywateli.

Łatwiej tą lub inną drogą dorwać się do władzy, brnąc w morzu demagogji i w kałużach intryg i kłamstw, aniżeli umiejętnie rządzić i przez umiejętne rządzenie osiągnąć dla mas ludowych przynajmniej drobny ułamek tych dobro-

dziejstw, które zapowiadają programy stronnictw politycznych i ich hasła wyborcze.

Władza państwowa nie jest talizmanem o czarodziejskiej właściwości tworzenia z niczego.

Rząd nie może myśleć i pracować za wszystkich i ze swej strony całkowicie wypełnia swój obowiązek, gdy stwarza i utrzymuje w kraju porządek prawny, gdy daje podnetę do pracy, wykreśla kierunek dla wysiłku ogółu i dobrze rozporządza środkami finansowymi, jakie praca milionów obywateli oddaje do jego dyspozycji. Dobre dysponowanie polega na takim ich użyciu, które poza zapewnieniem państwu bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego przyczynia się do dalszego postępu i rozkwitu życia gospodarczego, zwiększając wydajność pracy ludzkiej, tworząc nowe warsztaty pracy, a istniejące dźwigając na wyższy poziom sprawności technicznej.

Jeżeli jednak chcemy pozostawać na twardym gruncie rzeczywistości, musimy pamiętać, że wszystko to, co składa się na siłę i rozrost organizmu państwowego, wszystko to, co tworzy dobrobyt i pomyślność ogółu obywateli Państwa — wszystko to jest dziełem i wynikiem trudów, starań i zabiegów rozsianych po całym kraju jednostek, grup i organizacyj, które na zajmowanych przez siebie odcinkach działalności wykazały swą zdolność do równej, wytrwałej i systematycznej pracy.

W chwili obecnej mamy już prawie dziesięcioletnie doświadczenie w zakresie organizacji własnej państwowości.

Podsumowując to doświadczenie, musimy stwierdzić, że metody postępowania, stosowane w życiu państwowem przez stronnictwa polityczne, zawiodły nadzieje tych, którzy patrzyli na stronnictwa jako na dobrą szkołę myślenia politycznego i szkołę zorganizowanego działania.

W większości wypadków działalność stronnictw politycznych nie przysporzyła Państwu siły i powagi, nie dała żadnej warstwie społecznej zapowiadanych i oczekiwanych korzyści.

Stronnictwa wyteżały i wyteżają swoje siły i środki przede wszystkim dla zdobycia władzy w państwie lub przy-

najmniej dla zapewnienia sobie zakulisowego wpływu na działalność władzy państwowej bez brania na siebie wyraźnej odpowiedzialności za tę działalność.

Droga do władzy i do wpływu na władzę prowadziła przez zwycięstwo w kampanji wyborczej. To też myśl o zwycięstwie wyborczem jest zazwyczaj osią całej działalności partyj i ich wszystkich wystąpień, od tej myśli partje uzależniają całą swoją taktykę parlamentarną i działalność prasową, i ta górująca ponad wszystkim myśl odbiera politykom partyjnym zdolność należytego widzenia i rozumienia najwyższych interesów państwa i istotnego pożytku jego obywateli.

Aby to zwycięstwo wyborcze osiągnąć, skomplikowane i trudne zagadnienia państwowe upraszczano w agitacji politycznej do tego stopnia, że stawały się one w interpretacji wiecowej zaprzeczeniem zdrowego sensu i wszelkiego poczucia odpowiedzialności.

Politycy partyjni w obcowaniu z masami ludowymi zamiast rozwijać i pogłębiać uświadomienie tych mas w sprawach państwowych i gospodarczych, szerzyli najbardziej niedorzeczne pojęcia o państwie jako o instytucji, od której się wszystkim coś należy, która dla wszystkich powinna być rogiem obfitości, od której ma się prawo wszystkiego żądać, a jak najmniej ze swej strony na jej rzecz świadczyć.

Z kwestji społecznej, złożonej i trudnej w swej istocie, nabrzmiałej bólem i krzywdą — zrobiono hasło agitacyjne na użytek doraźnych celów lub wyrachowanego karjerowiczostwa graczy partyjnych.

Nie zastanawiano się nad środkami, prowadzącymi do zwiększenia produkcji krajowej, do wzmożenia wydajności każdego warsztatu pracy w Polsce, lecz sprowadzano najdonioślejsze zagadnienia społeczne i gospodarcze do haseł wydzierania, odbierania i dzielenia majątków i dóbr użytkowych.

Przy takim nastawieniu umysłów obywateli młodego państwa, którzy przez władze swego stronnictwa i jego przedstawicielstwo parlamentarne mieli codzienną możliwość

ingerowania w czynności rządu i wymuszania na rządzie uwzględnienia ich grupowych i lokalnych interesów, przy takim nastawieniu umysłów — powtarzam — niepodobieństwem było wykonanie jakiegokolwiek programu naprawy stosunków w państwie, obliczonego na dalszą metę i wymagającego podporządkowania interesów indywidualnych, grupowych i lokalnych dobru całego państwa.

To też widzieliśmy w Polsce niepodległej rządu, które nie rządziły, lecz w bezradności przypatrywały się temu, co się samo przez się w państwie działo, nie mając istotnej możliwości popierania rzeczy dobrych i zapobiegania — złym. Widzieliśmy ministrów, którzy im większą mieli ambicję pracy dla pożytku i chwały państwa, tem dotkliwiej odczuwali swoją bezsilność, tem bardziej dławili się poczuciem własnej niemocy przy pozorach władzy ministerjalnej.

Były to czasy panowania partyj nad Polską, ponury okres dezorganizacji i rozstroju naszego życia państwowego wywołanego przewagą interesów partyjnych nad interesami państwa. To, co się podówczas działo w Polsce, potwierdzało nieprzemijającą słuszność i głęboką mądrość, zawartą w przestrodze, jaką wystosował do narodu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w roku 1797 w swej poźegnalnej mowie Jerzy Waszyngton, który, jako naczelny wódz i pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych założył trwałą fundament organizacji państwowej potężnej demokracji amerykańskiej.

Oto są słowa tej przestrogi:

„Partyjność zawsze zaciemnia opinię publiczną, a tem samem osłabia władzę administracyjną; — wzbudzają się namiętności w społeczeństwie rozsiewaniem nieugruntowanych pogłosek; — rozjątrza zawziętość pomiędzy partjami; szerzy powstania i rozruchy. Otwiera drzwi obcym wpływom i zepsuciu, które znajdują łatwy dostęp do samego rządu dzięki namiętnościom partyjnym. Tym sposobem sztuka rządzenia i wola jednego kraju podpada pod wolę i rządu drugiego“.

I w Polsce dalsze trwanie tego stanu rzeczy, jaki wytwarzało rozwielenione partyjnictwo groziło najgub-

niejszemi konsekwencjami, nietylko dla rozwoju naszego państwa, lecz dla samego jego istnienia w dzisiejszych granicach. Przedewszystkiem grozi nam utrata samodzielności ekonomicznej. Nominalnie niepodległe państwo polskie popadłoby w zależność finansową od kapitału międzynarodowego w jego najbardziej drapieżnej i lichwiarskiej postaci, który za ryzyko pójścia do państwa „stojącego nierządem“ szukałby rekompensaty w niepomiernej wysokości oprocentowaniu.

Mielibyśmy swoje polskie wojsko, swoje polskie urzędy, swoje organy bezpieczeństwa publicznego, utrzymywali byśmy w państwie, ład, porządek i normalny bieg życia gospodarczego, lecz nie dlatego, że taka jest nasza wola, wola suwerennego narodu zorganizowanego w państwo, wykuwające własnym, samodzielnym trudem wiecznotrwały pomnik swych zdobyczy i zasług cywilizacyjnych!

Swoisty porządek i niezakłócony żadnymi zamieszkami spokój w kraju byłby nam nakazywany zzewnątrz przez tych, którym zależałoby na regularnem pobieraniu lichwiarskich procentów od ułokowanych w Polsce kapitałów.

To niebezpieczeństwo w pewnej mierze zostało od państwa odwrócone dzięki wystąpieniu Marszałka Józefa Piłsudskiego w maju 1926 roku.

Wystąpienie to dało w swej konsekwencji zmianę metod rządzenia państwem, uniezależniając codzienną pracę rządu od zakulisowych wpływów różnych klubów sejmowych.

Zmiana metod rządzenia państwem dała pomyślne rezultaty. We wszystkich dziedzinach życia państwowego widzimy znaczną poprawę i postęp.

Równoległe do pracy rządu nad doskonaleniem organizacji państwowej, nad tworzeniem najbardziej sprzyjających warunków dla działalności ekonomicznej obywateli musi iść wyteżona praca w kierunku udostępnienia najszerszym warstwom narodu dobrobytu materialnego, zapewnienie im możliwie wysokiej stopy życiowej i jak największego udziału w dobrach cywilizacji.

Świadomość i wolę całego społeczeństwa należy w cza-

sach dzisiejszych nastawić na podjęcie i przeprowadzenie programu pracy organicznej, „pracy u podstaw“. Program to nie nowy. Sztandar pracy organicznej podniosło pokolenie, które przeżyło upadek powstania 1863 roku. W obliczu straszliwej klęski, pod obuchem brutalnego ucisku politycznego społeczeństwo szukało dla siebie jakiegoś punktu oparcia, szukało jakiegoś światełka nadziei w mrokach niedoli, przygnębienia i upadku ducha. Tem oparciem moralnym, nadzieją lepszej przyszłości dla ówczesnego pokolenia była idea pracy organicznej w imię podniesienia ekonomicznego rozwoju kraju i utrzymania i wzmocnienia kulturalnej samoistości narodu.

Program pracy organicznej był podówczas ratunkiem w nieszczęściu, lecz zawierał w sobie niebezpieczeństwo, jeżeli nie pogodzenia się z państwowością zaborczą, to przynajmniej zbyt daleko idącego przystosowania się do niej. Pomimo to ułatwił on społeczeństwu otrząśnięcie się z apatii i przygnębienia, nadając głębszy sens jego codziennym pracom i wysiłkom, łącząc je z myślą o lepszej przyszłości narodu.

W czasach dzisiejszych program pracy organicznej staje się koniecznym uzupełnieniem i ukoronowaniem tryumfu naszych osiągnięć niepodległościowych. Ziściły się nasze dążenia do samodzielności państwowej. Mamy własne państwo, mamy swój własny dom państwowy.

Ten swój dom państwowy musimy zbiorowym i solidarnym wysiłkiem wszystkich warstw narodu dobrze urządzić i zagospodarować. Musimy na wszystkich polach polskiego życia podjąć systematyczną, wytrwałą pracę u podstaw celem ekonomicznego utrwalenia zdobytej niepodległości państwowej. Dzisiejsza nasza praca u podstaw, to już nie cofanie się społeczeństwa po przegranej bitwie na skrócony i zwężony front życia narodowego, lecz zwycięski marsz naprzód na rozległym i szerokim froncie ekspansji narodowej, dokonywany w podniosłym nastroju ducha w imię potęgi i wielkości wskrzeszonego państwa.

Wiemy doskonale, że nie tylko chlebem powszednim człowiek żyje. Nie chcemy ograniczać aspiracji człowieka

i narodu do zagadnienia chleba powszedniego, lecz względ praktyczny, względ na metodę skutecznego działania wymaga wskazania polityce tego najgłówniejszego celu, jakim jest rozwiązanie zagadnienia chleba dla wszystkich. Głębokie zaburzenia życia gospodarczego przez wojny i rewolucje uczyniły to zagadnienie wyjątkowo trudnem do rozwiązania. Najtrudniejsze zagadnienia jednak dają się rozwiązywać, wymagają tylko rzetelnego ustosunkowania się do siebie, wymagają skoncentrowania na sobie myśli i woli ze strony tych, którzy do ich rozwiązania przystępują.

Religja, filozofja i sztuka dają ludziom chleb życia, polityka musi im dać — chleb powszedni. Dobra i uczciwa polityka musi dbać o to, żeby dalsza rozbudowa i przebudowa społeczna odbywała się w majestacie prawa, żeby o formie ustroju społecznego nie decydowali ludzie, którym głód, nędza i poczucie krzywdy zamąci dusze, a rozsądkowi odbierze zdolność widzenia i rozumienia własnego dobra. Jest to największem nieszczęściem dla państw i narodów, jeżeli wskutek kryzysu władzy — który może być wywołany różnemi przyczynami, lecz z reguły wyraża się rozterką, myśli i woli czynników rządzących — do wpływu na życie państwa dochodzą masy ludowe oszalałe z głodu i nędzy.

Wpływ ten wywierają zazwyczaj w imieniu mas ludowych zręczni demagodzy partyjni, eksploatujący niedolę i ciemnotę tych mas dla swego wyniesienia. Takich demagogów nie zabraknie nigdy, lecz za sprawą mądrej, uczciwej i zdecydowanej w środkach polityki powinno zabraknąć ciemnych i głodnych mas. Mądra, uczciwa i odpowiedzialna polityka wyrывa masy z pod wpływu demagogji i prowadzi je po drodze kulturalnego postępu do twórczej, konstruktywnej roli w życiu państwa.

Nasze dziesięcioletnie doświadczenie w zakresie organizacji własnej państwowości i rozbudowy instytucyj samorządowych ugruntowało w świadomości ogółu przeświadczenie, że zjawiska społeczne i gospodarcze są zbyt złożone i trudne, aby je można było rozstrzygać i zmieniać jednym pociągnięciem pióra, z poniedziałku na wtorek. Nie znoszą one nad sobą gwałtu, ulegają przekształceniom tylko pod

wpływem świadomej, zorganizowanej, organicznej pracy. Każdy program naprawy, każde przeobrażenie gospodarczo-społeczne, zanim stanie się rzeczywistością, musi się przedtem przełamać w myśli i woli szerokich kół społeczeństwa, musi dojrzeć w ich umysłach, musi naprężyć ich wolę do zorganizowanego działania na rzecz przemyślanego programu naprawy.

Wszelkie „zaraz“ w dziedzinie naprawy stosunków gospodarczych i przemian społecznych bywa najczęściej oszustwem.

Trwale i niezawodne zdobycze narodu powstają nie odrazu, nie zaraz, lecz są rezultatem długotrwałej, wytrwałej i systematycznej pracy wielkiej masy ludzi, ożywionych ambicją narodową i kierujących się w swem codziennem postępowaniu patriotyczną myślą o pożytku kraju.

Podejmując w czasach dzisiejszych hasło pracy organicznej, pracy u podstaw, wступujemy na jedynie pewną drogę urzeczywistniania naszych ideałów narodowych i społecznych i w sposób jedynie skuteczny przyczyniamy się do pomnażania siły państwa i pomyślności jego obywateli.

Artykuł powyższy był drukowany w roku 1928 w książce zbiorowej: „Dziesięć lat na froncie gospodarczym“.

CAŁYM NARODEM KU ODRODZENIU GOSPODARCZEMU *)

Jeżeli dojrzałe, gruntownie przemyślane prawdy i mądre, na doświadczeniu oparte wskazania zjazdu działaczy gospodarczych i społecznych, odbytego 18, 19 i 20 maja będą wytrwale i konsekwentnie urzeczywistniane na całym froncie życia państwowego, — maj 1933 roku może być równie przełomową i w skutkach błogosławioną datą w historii Polski, jak maj 1926 roku.

W maju 1926 roku zostaliśmy przez Marszałka Józefa Piłsudskiego wprowadzeni na właściwą drogę w poszukiwaniu najlepszych rozwiązań ustrojowych.

W maju 1933 roku wchodzimy na właściwą drogę, wiodącą do przezwyciężenia kryzysu i odrodzenia gospodarczego. Idziemy od zrozumienia do działania. Zrozumieliśmy, że cała Europa w wyniku wielkiej wojny została zredukowana w swem znaczeniu ekonomicznem i odrzucona wstecz na mniej korzystne pozycje gospodarcze. Polska dzieli w tym względzie całkowicie losy Europy, i myśmy się musieli cofać, skraćć linję swego frontu gospodarczego i trzeba stwierdzić, że czyniliśmy to spokojnie, we wzorowym porządku, jak najlepsze wojsko dowodzone przez wytrawnych wodzów.

Nadszedł czas, gdy na skróconej linii frontu gospodarczego musimy się zatrzymać, przegrupować i rozpocząć planową ofensywę w celu zdobycia najkorzystniejszej pozycji na terenie produkcji i wymiany międzynarodowej. Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych jest tym momentem zwrotnym, od którego rozpoczyna się nasza ofensywa. Mu-

*) Artykuł drukowany w „Kurjerze Porannym” z dnia 28 maja 1933 r.

simy ją podjąć i prowadzić z taką samą konsekwencją, ostrożnością i przezornością, jaka nam towarzyszyła przy obronie stałości naszej waluty. Do przewyciężenia trudności finansowo-gospodarczych potrzebny jest duch inicjatywy, wiara we własne siły i trzeźwość w wyborze środków działania, wykluczająca cuda i „magję“, a budująca wyłącznie na pracy organicznej.

Do świadomości każdego Polaka muszą dotrzeć i stale wpływać na jego postępowanie głębokie i mądre słowa, wypowiedziane przy podsumowaniu wyników zjazdu przez Ignacego Matuszewskiego:

„Nie jesteśmy bowiem pokoleniem użycia, jesteśmy pokoleniem budowy... Wszystko, co nie jest koniecznością dla państwa, co nie jest wymogiem jego siły i niezależności — trzeba będzie uparcie odsuwać na plan drugi. Wszystko jedno, co weźmiemy w Polsce — czy zyski kapitalistów, czy opiekę społeczną, szkolnictwo, czy stopę życia prywatnego człowieka, szpitale, czy ministerstwa, samorządy, czy dyplomację — wszystko musi być skromne. Życie nasze, życie tego pokolenia w dziejowym rozwoju, z biegu historii, jest tak ustawione, że tylko jeśli będzie skromne — tylko wtedy może być wielkie“.

Te niewątpliwe prawdy muszą obowiązywać nietylko rządzonych, lecz conajmniej w równej mierze — rządzących.

Rządzeni są powoływani do przetrwania, do ofiar na rzecz państwa, do wyrzeczeń i wysiłków w imię lepszego jutra, lecz rządzeni nie mają bezpośredniego wpływu na to, żeby koszta administracyjne przy budowie gmachu państwowego nie wynosiły aż 26 proc. i żeby wymiar sprawiedliwości szybko i niezawodnie osiągał tych, którzy rozdrapują pieniądze państwowe.

Te rzeczy leżą całkowicie we władzy rządzących.

Na gruncie aktualnych prawd musi się wytworzyć rzetelna kooperacja, współpraca między rządzącymi i rządzonymi. Są to prawdy żywe, prawdy, od których zależy nasz ratunek i zbawienie, prawdy, w imię których muszą się zjednoczyć do działania wszyscy patrijotycznie czujący ludzie w Polsce.

Przypomnijmy sobie, ile to śmiesznych głupstw, bezmyślnej rozrzutności, ile przejawów parwenjuszostwa przykrywano słowem: „reprezentacja“. Niepotrzebne auta, luksusowe uczy, zbyteczny komfort na koszt państwa — uzasadniano potrzebą reprezentacji.

Musimy nauczyć się wreszcie reprezentować Polskę wobec obcych pracą, solidnością, uczciwością i dzielnością.

Wzywa nas do tego duch obrad zjazdowych działaczy gospodarczych.

Myślą przewodnią odbytego zjazdu była mobilizacja wszystkich zdrowych sił społecznych w imię wzmożenia tempa życia gospodarczego kraju.

Referaty, wygłoszone na Zjeździe, jeszcze raz utwierdzały w świadomości społeczeństwa te niewzruszone prawdy, że wszystko, co składa się na siłę i rozrost organizmu państwowego, wszystko, co tworzy dobrobyt i pomyślność ogółu obywateli — wszystko to jest dziełem i wynikiem trudów, starań i zabiegów rozsianych po całym kraju jednostek, grup i organizacyj, które na zajmowanych przez siebie odcinkach działalności wykazują swą zdolność do równej, wytrwałej i systematycznej pracy.

Rząd zaś całkowicie wypełnia swój obowiązek, gdy stwarza i utrzymuje w kraju porządek prawny, gdy daje podniecie do pracy, wykreśla najwłaściwszy kierunek dla wysiłków ogółu i dobrze, to znaczy celowo i uczciwie, rozporządza środkami finansowymi, jakie praca milionów obywateli oddaje do jego dyspozycji.

Musimy dołożyć wszelkich starań, aby pomiędzy prawdami i wskazaniem zjazdu a naszym życiem gospodarczym przerzucić pomost silnej woli całego społeczeństwa.

Do redakcji „Gazety Polskiej” skierowałem w swoim czasie rękopisy artykułów:

„Pozory prawdy a prawda” i

„Prawo moralne, które jest we mnie”.

Pierwszy rękopis na początku września 1933 roku, a drugi pod koniec grudnia 1934 roku.

Redakcja „Gazety Polskiej” nie zamieściła poroyższych artykułów. Bez szemrania pogodziłem się z tem stanowiskiem organu, skrepowanego swoją bliskością z Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

Trudno mi jednak było pogodzić się z tem, że w ten sposób odjęta mi została możność publicznego wypowiedzenia swoich poglądów na sprawy najrażniejsze w naszym życiu politycznem. Z radością więc korzystam ze sposobności zamieszczenia wspomnianych artykułów w niniejszym zbiorku.

A. A.

POZORY PRAWDY A PRAWDA

Artykuł Karola Radka „Odrodzona Polska a Związek Sowiecki“ *) służy dobrej sprawie, a mianowicie utrwaleniu i rozwojowi pokojowych stosunków między Polską a Rosją Sowiecką.

Wszystko, co sprzyja rozbudowie dobrych, pokojowych stosunków polsko-rosyjskich z wzajemnem poszanowaniem dla „treści socjalnej“ każdej strony, zasługuje na uznanie i poparcie zarówno w interesie obu państw jak i reszty świata.

Karol Radek, który z naszego wroga staje się dzisiaj naszym przyjacielem, a chociażby tylko dobrym i lojalnym sąsiadem, może tylko cieszyć.

Należałoby jednak życzyć, aby był równie czynnym apostołem pokoju z Polską Odrodzoną, z Polską dzisiejszą, jak w swoim czasie był niezmordowanie gorliwym propagatorem ducha wojny z Polską rzeczywistą w imię swej urojonej Polski Sowieckiej, któraby się mogła zmieścić pod dachem Związku Sowieckich Republik.

Artykuł K. Radka, uwzględniający przedewszystkiem cele teraźniejszości i przyszłości, budzi wiele zastrzeżeń, gdy chodzi o odtworzenie przeszłości. Ukazanie się go w prasie polskiej wymaga pewnych dopowiedzeń i oświeleń, albowiem pamięć o rzeczach przeżytych jest źródłem doświadczenia historycznego, bez którego niemożliwym jest postępek i dojrzewanie narodu.

W omawianym artykule Radek pisze:

*) „Gazeta Polska” Nr. 238, 29 sierpnia 1933 r.

„Wodzowie paździenikowej rewolucji nigdy nie ukrywali, że chętniej widzieliby inną treść socjalną niepodległej Polski — jednak decyzja w tej sprawie należy wyłącznie do polskiego świata pracy. Lecz przenigdy nie kwestjonowali oni niezawisłości Polski i nigdy nie żywili zamiarów, skierowanych przeciwko jej istnieniu. To też zarówno ci, którzy mieli nadzieje na udział rządu sowieckiego w posunięciach, mających na celu nowy rozbiór Polski, jak ci, którzy podejrzewali rząd sowiecki o posiadanie tego rodzaju zamiarów — jednakowo mylili się.

Rząd Sowiecki nie potrzebuje obecnie, pod wpływem tych, czy innych konjunkturalnych względów zmieniać osnowy swej polityki w stosunku do Polski. Owa polityka wpływa z zasadniczej oceny kwestji polskiej, wypowiedzianej przez Marxa i Engelsa a wznowionej przez Lenina i Stalina, która to ocena weszła w ciało i krew opinji społeczeństwa sowieckiego“.

Czytając te słowa, trudno się nie zapytać: a zatem wojna polsko-rosyjska w roku 1919—20 była jakimś bezprzykładnem nieporozumieniem lub w najlepszym wypadku osobistem przedsięwzięciem Marszałka Józefa Piłsudskiego?!

W Polsce są politycy, którzy starają się tego rodzaju poglądy przesądzać do świadomości społeczeństwa.

Stanisław Głabiński w lutym 1929 roku pisał w liście otwartym:

„Stwierdzam następnie, że nie obrzucaliśmy błotem b. Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, lecz zwalczyliśmy go z powodu, ponieważ różniliśmy się w zasadniczych sprawach politycznych i domagaliśmy się przyjęcia ofert pokojowych, z jakimi Rosja Sowiecka za pośrednictwem ś. p. Aleksandra Więckowskiego zwracała się do Polski, celem zapobieżenia wojnie i ustalenia dobrych stosunków z naszym wschodnim sąsiadem“.

A Roman Dmowski 21 marca 1931 roku z namaszczeniem wypowiada następujące słowa:

„Właściwie, od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, nie mieliśmy żadnych dowodów na to, żeby Sowiety na serjo przedsiębrały wyprawę na Polskę w celu jej

zniszczenia. Jeżeliśmy widzieli bolszewików pod Warszawą w r. 1920, była to tylko konsekwencja wyprawy kijowskiej, mającej na celu oderwanie Ukrainy od Rosji“.

Powyższe twierdzenia o możliwości uniknięcia wojny z czerwoną Moskwą zawierają takie znęcanie się nad prawdą historyczną, takie bezgraniczne i uparte lekceważenie znanych faktów, że trudno się zorientować w pobudkach, które mi się kierują wymienieni politycy w głoszeniu tego rodzaju poglądów. W najlepszym wypadku stoją oni dzisiaj pod względem wyrobienia politycznego i zdolności do trzeźwej oceny stosunków międzynarodowych na tym poziomie, na jakim stali politycy Sejmu Czteroletniego, o których W. Kalinka pisał:

„Kołłataj z powołania prawnik i polityk, na wojskowości się nie znał i nie zwracał na nią uwagi, a podobnego jemu usposobienia byli wszyscy ludzie, u góry stojący. Stracono rok cały, który mógł i powinien był posłużyć ku obronie kraju. Lecz były i przeszkody. Aby zapewnić konstytucji jaknajliczniejszych stronników, unikano wszystkiego, coby mogło obudzić podejrzenie, że ona może Polskę wystawić na bliskie niebezpieczeństwo, że aby ją zasłonić od sąsiada, potrzeba wojska i pieniędzy. Chciano, aby kraj wiedział, że wszystko się zgodnie załatwi i że nowych ofiar i wysiłków nie będzie już potrzeba; i uwierzono temu“.

Gdy S. Głębiński i R. Dmowski, idąc wzorem polityków Sejmu Czteroletniego po linii najmniejszego oporu, głosili bezpieczeństwo powstającego Państwa Polskiego od strony Sowietów i usypiali na tym punkcie czujność narodu, Radek nie napisał był jeszcze omawianego artykułu, a natomiast znany był inny jego artykuł z października 1918 r. wydrukowany w książce: „Przewrót październikowy i dyktatura proletariatu“.

Oto myśl przewodnia tego artykułu:

„Rewolucja rosyjska była powstaniem mas pracujących przeciwko międzynarodowemu kapitalizmowi. Wybuchnąwszy w Rosji, jest ona dotychczas izolowaną w imperjalistycznej Europie. I jeżeli ta izolacja potrwa długo, rewolucja rosyjska zostanie stłumiona przez siły europejskiej kontre-

wolucji. Naczelnem dążeniem naszej polityki rewolucyjnej winno być dążenie do zrewolucjonizowania mas ludowych innych krajów. To dążenie jest najwyższem prawem rewolucji rosyjskiej, któremu wszystko musi być podporządkowane. To dążenie wymaga, aby rewolucja rosyjska stała się w obliczu międzynarodowego proletariatu, jako szermierz, jako wróg światowego kapitalizmu“.

A o kilkanaście stronic poniżej Radek dodaje:

„Walka rewolucji i kontr-rewolucji będzie trwała dość długo i z różnemi wynikami, lecz jedno nie ulega wątpliwości, że walka ta już się rozpoczęła w skali międzynarodowej i że Rosja sowiecka, wzięwszy kierunek na rewolucję międzynarodową, wzięła ten właściwy kierunek, który doprowadzi ludzkość do przystani socjalizmu“.

A tak pisał człowiek, wyposażony w znaczne wpływy polityczne i we władzę i posługujący się piórem jako instrumentem mobilizacji świadomości i woli zrewolucjonizowanych mas na rzecz bezpośredniego działania.

Dzisiaj dowiadujemy się od K. Radka, że „wodzowie październikowej rewolucji nigdy nie ukrywali, że chętniej widzieliby inną treść socjalną Niepodległej Polski“. Zdaje się, że nie tylko nie ukrywali, lecz wręcz starali się przemocą narzucić swoją własną treść socjalną. Od Tuchaczewskiego wiemy, że marsz na Warszawę był pochodem za Wisłę w celu wywołania w Europie Zachodniej rewolucji zzewnątrz. Według jego zapewnień zwycięstwo Sowietów w wojnie polskiej — stałoby się ogniwem, któreby rewolucję październikową złączyło z rewolucją zachodnio-europejską.

Na drodze tej ekspansji rewolucyjnej Rosji Sowieckiej stała Polska pod wodzą Józefa Piłsudskiego, broniąc swej „treści socjalnej“, a zatem swej indywidualności i niepodległości narodowej w myśl zasady, którą Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa wygłosił przy otwarciu Sejmu Ustawodawczego:

„Sąsiedzi nasi, z którymi pragnęlibyśmy żyć w pokoju i zgodzie, nie chcą zapomnieć o wiekowej słabości Polski, która tak długo stała otworem dla najazdów i była ofiarą narzucania jej obcej woli przemocą i siłą.

Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregoś z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia.

Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo“.

Przywiązanie do własnej „treści socjalnej“ ukształtowanej przez tysiącletnią historję narodu, dało nam siłę wewnętrzną do osiągnięcia zwycięstwa.

Rozbudowując własną państwowość w warunkach pełnej suwerenności, nie boimy się i nie omijamy żadnych zagadnień socjalnych. Nie chcemy tylko człowieka czynić niewolnikiem doktryny. Pracujemy w miarę sił i możliwości nad zwalczaniem ubóstwa i niedoli mas ludowych. Nie będziemy narazie odpowiadać na pytanie, gdzie się skuteczniej pracuje dla tego celu: w ustroju Polski Odrodzonej, czy też w ustroju Rosji Sowieckiej.

Niechaj nam wystarczy fakt, że obie strony nie zamierzają orężem przekonywać się o wartości swego ustroju państwowego i o wyłącznej słuszności i skuteczności swej polityki socjalnej.

„PRAWO MORALNE, KTÓRE JEST WE MNIE“

Do wiadomości powszechnej przedostaje się coraz więcej wstrząsających szczegółów tych bezprzykładnie okrutnych wydarzeń, które miały miejsce w Niemczech 30 czerwca 1934 r. Ostatnio p. Stefanja Zahorska opowiedziała nam w swych listach niemieckich nowe sprawdzone szczegóły masowych rozstrzeliwań w szkole kadetów i w szkole panów, gdzie „rozstrzeliwania trwały bez przerwy trzydzieści parę godzin“.

Masakrowano i rozstrzeliwano ludzi bez sądu, na rozkaz Hitlera, który w ten sposób urzeczywistniał — jak mu się zdawało — „Deutsche Ordnung“.

W rzeczywistości była to orgja politycznego morderstwa, że użyjemy wyrażenia Mommsena.

Działo się to w narodzie, wśród którego żył i tworzył wielki myśliciel, chluba swego narodu i całej ludzkości. Z nazwiskiem tego genjusza myśli związane są słowa, w których zawarta jest najgłębsza prawda ludzka, stanowiąca niewysychające źródło żywej wiary w postęp i triumf dobra:

„Dwie rzeczy nappełniają serce coraz to nowym i coraz to wzmagającym się podziwem i czcią w miarę tego im częściej, im ustawicznie zajmuje się nimi rozmyślanie: niebo gwiazdziste nademną i prawo moralne, które jest we mnie“.

„Prawo moralne we mnie“ jest w myśl przytoczonych słów Kanta taką samą realnością, jak słońce, gwiazdy, jak firmament niebieski. Trudno piękniej i silniej określić wagę i znaczenie czynnika moralnego w życiu pojedynczego człowieka, a co za tem idzie, w życiu narodu i ludzkości.

I każde dzieło ludzkie, indywidualne czy zbiorowe, tylko wówczas przyczynia się do postępu, tylko wówczas zwiększa sumę dobra powszechnego, jeżeli powstało w zgodzie z nakazami obecnego w nas prawa moralnego.

Nic, co powstało wbrew prawu moralnemu, nie wytrzyma próby czasu, nie ostoi się pod naporem życia i jego wymagań.

Ktokolwiek w swej działalności prywatnej czy publicznej lekceważy istnienie prawa moralnego, jako najwyższej, bezapelacyjnej instancji w ocenie celów i środków działania, ten skazuje się na syzyfowe prace, na bezpłodność swych wysiłków i trudów, a ponad to, na rozterkę wewnętrzną, która rozstraja wolę, osłabia energję i zmniejsza zdolność do czynu.

Wypadki z 30 czerwca w Niemczech były brutalnem pogwałceniem tego właśnie prawa moralnego, które jest jako słońce i gwiazdy, a więc jest silniejsze, dawniejsze i bardziej miarodajne, niż wszelkie kodeksy drukowane i plebiscyty.

Człowiek, który wziął na siebie ciężar odpowiedzialności za te wypadki, ciężaru tego nie udźwignie.

Hitlerowi nie można odmówić potężnej energii, lecz nie posiada on wyobraźni w myśleniu. Nie potrafi przewidzieć dalszych skutków pewnych czynów. Co więcej, nie potrafi on we właściwym czasie uświadomić sobie swej własnej wewnętrznej treści duchowej tak, jak bohater Dostojewskiego Raskolnikow dopiero po dokonaniu mordu z premedytacją uświadomił sobie, że dopuścił się czynu sprzecznego z tem, co stanowi jego wewnętrzną treść moralną, że popełnił z b r o d n i ę, za którą musi ponieść k a r ę.

Dzikim terrorem można społeczeństwo na pewien czas ogłuszyć, lecz żadna siła fizyczna nie zdoła wykorzenić z duszy współczesnego człowieka tego, co stanowi jego istotę moralną, ukształtowaną przez religję i kulturę.

Po okrucieństwach czerwcowych serca prawych i szlachetnych Niemców odwróciły się od Hitlera. Rozwój wypadków w niedalekiej przyszłości niezawodnie potwierdzi słuszność powyższych słów.

Od tej krwawej daty 30 czerwca, od tego rozpasania krwiożerczości Hitler zmierza ku swej zgubie. Zguba jego jest

nieunikniona. Powstaje tylko pytanie, jaką cenę naród niemiecki zapłaci za uleganie władzy człowieka, który swem postępowaniem obraża „prawo moralne“.

Przerzuciemy się myślą z Zachodu na Wschód. Stosunki w Rosji Sowieckiej są najwymowniejszym dowodem tych straszliwych spustoszeń, jakie szerzy system rządzenia, oparty na przemocy i gwałcie, sprzeczny z moralnem i prawnem poczuciem rządzonych.

Bolszewicy osiągnęli władzę nad Rosją nie na drodze prawa, lecz przemocą, stosując wobec ludności masowy czerwony terror.

Ci, co rządzą wbrew woli rządzonych, nigdy nie czują się pewni swej władzy. Lęk przed utratą władzy czyni ich okrutnymi. Uzurpatorzy najstraszniejszymi są wówczas, gdy się sami boją o utratę władzy.

Potwierdzają to ostatnie wypadki w Rosji. Zabójstwo Kirowa rozpętało ze strony władzy sowieckiej jako odwet masowy, histeryczny terror. Moskiewski korespondent „Gazety Polskiej“ wypowiada z tego powodu trafną uwagę: „Byliśmy poprostu zdumieni, że władze reżimu, którego sytuację uważaliśmy (i nadal uważamy) za bardzo pewną — same poczuły się tak niepewne“.

Poczucie bowiem pewności władzy rządzącej może wpływać tylko z przeświadczenia, że działalność rządu idzie po linii prawa, będącego wyrazem świadomości prawnej rządzonych.

Takie pomyślne warunki pracy rządzenia posiada Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Stało się to dzięki Józefowi Piłsudskiemu, który państwowość polską od pierwszej chwili jej powstania skierował na drogę prawa i praworządności.

Jest to jedyna droga, która prowadzi naród do wielkości cywilizacyjnej, która życiu państwowemu zapewnia trwałą spokój i ład wewnętrzny, a obywatelowi daje poczucie swej godności ludzkiej i obywatelskiej oraz bezpieczeństwo życia i mienia.

Ażeby wytrwać na tej jedynie pewnej drodze rozwoju i postępu państwowego, musimy sami pamiętać i innym przypominać odnośne wskazania J. Piłsudskiego.

Czasami bowiem zakrada się do patriotycznie czujących serc polskich obawa, że wzory wschodnie i zachodnie bardziej pociągają niektóre niedojrzałe i niecierpliwe umysły w Polsce, niż te wielkie, głęboką mądrością tchnące prawdy, które mi kierował się w swej działalności Budowniczy Państwa Polskiego.

Oto są te najcenniejsze wskazania:

„Jeszcze będąc w Magdeburgu, — pisał 19 stycznia 1921 r. Józef Piłsudski — starałem się obliczyć wszelkie możliwości, związane z wynikiem wojny. Na wypadek przegranej Niemiec oczekiwałem, iż Polska będzie otoczona ze wszystkich stron krajami i państwami, znajdującymi się w stanie chaosu i poszukiwania nowych dróg dla życia publicznego. Na ten wypadek, sądziłem, wszystko zależy od tego, kto pierwszy zdoła dom swój urządzić tak, by dla zmęczonych długoletnią wojną i chaosem wewnętrznym ludzi stanowił on wygodne i spokojne miejsce odpoczynku i pracy pokojowej, możliwem zaś to być mogło jedynie przy praworządnych stosunkach, wolnych od samowoli czy to indywidualnej, czy zbiorowej“.

29 kwietnia 1921 r. Józef Piłsudski w Krakowie powiedział: „Wzrosłem w kraju, gdzie prawem było bezprawie, gdzie każdy człowiek, nie mający skłonności do łapania ryb w mętnej wodzie, tęsknić musi do prawa, które stoi nad wolą, samowolą lub kaprysem człowieka. Następnie los kazał mi być żołnierzem, a żołnierza wielkie zjawisko wojny wychowuje nie w prawie, a w samowoli i gwałcie. W tych samych warunkach, co ja, rosło i wychowywało się obecne pokolenie polskie, w którym Opatrzność i złe czy dobre moje losy wyznaczyły mnie na przedstawiciela najwyższej władzy. Pierwszem mojem postanowieniem było szukanie prawa i umacnianie poczucia jego w całym narodzie. Jak widzę, praca ta odbywa się w trudnych bardzo warunkach i nie jest do załatwienia w szybkim tempie. Rozmaitość pojęć prawnych, demoralizacja wniesiona przez wojnę, przyzwyczajenie do samowoli, nieraz nieświadome jej szukanie, oto przeszkody, stojące tej pracy na drodze. Obiektywnie myśląc, nie mogę powiedzieć, że moje skromne usiłowania dały dotychczas wiel-

kie, a tak pożądane wyniki, pomimo, że zawsze starałem się podtrzymać i nadać moc prawa, czy to, kiedy ono przewodzi życiu i je reguluje, czy to, kiedy łagodzi bóle i cierpienia, czy to wreszcie, gdy jest *lex dura, sed lex*“.

W powyższych słowach Marszałka J. Piłsudskiego zawarte są zasady najtrwalszego i najsolidniejszego budownictwa państwowego, wyróżniające Polskę od Niemiec i Rosji. Rzetelne i konsekwentne stosowanie tych zasad ugruntuje naszą organizację państwową na najbardziej niewzruszonym fundamencie: „na prawie moralnem, które jest w nas“.

20 grudnia 1934 r.

SPIS TREŚCI.

	str.
Od autora	5
1) O dobrą społeczną wolę	7
2) Narodzenie Boga	11
3) Twórca przymierza pomiędzy poezją i życiem	15
4) Istotny rys wielkości Józefa Piłsudskiego	20
5) Pietas et gravitas	24
6) Wyścig praworządności	30
7) Gabrjel Narutowicz	34
8) Przemówienie na III Walnym Zjeździe Sybiraków z dnia 18.VI.1933	39
9) Praca u podstaw	43
10) Całym narodem ku odrodzeniu gospodarczemu	52
11) Pozory prawdy a prawda	56
12) „Prawo moralne, które jest we mnie”	61

1.80
1 35

